STRAŻ





NAD WISŁĄ

POMORSKI DWUTYGODNIK ILUSTROWANY
Nr. 5 15 MARCA 1939 Rok IX.

Cena egzemplarza 50 gr



Pius XI.

Pius XII.



Miesiąc upłynął już od chwili, kiedy cały świat cywilizowany, a przede wszystkim Kościół katolicki okryła bolesna żałoba. Umarł Papież Pius XI. Przez 17 lat rządził Kościołem Chrystusowym. A rządy te nacechowane były wielką mądrością jego głębokiego umysłu i płomienną miłością jego szlachetnego wielkiego serca. Owocem tych rządów był rozwój wspaniały i pogłębienie życia religijnego w Kościele Chrystusowym, a wzrost znaczenia Kościoła katolickiego na całej kuli ziemskiej. Z podziwem wznosiła ludzkość oczy ku wielkiemu Papieżowi i z czcią najgłębszą a baczną uwagą słuchała głosu jego, odzywającego się z wyżyn Stolicy Apostolskiej. Nauczycielem był Pius XI dla całego świata. Upominał, przestrzegał, wskazywał drogę ludzkości w trudnych i niebezpiecznych czasach dzisiejszych. Stał na straży wolności sumienia i osobistej godności człowieka, bronił maluczkich, zwalczał zło, grożące szczęściu życia rodzinnego, potępiał materializm i żądzę używania, zwalczał zgubny, przesadny kult ciała, będący zamaskowaną zmysłowością, nawoływał do pracy, do wyrabiania w sobie w myśl nauki Boskiego Zbawiciela hartu, siły i ofiarności. Sam w życiu swoim był wzorem cnót chrześcijańskich.

Nam Polakom Pius XI stał się szczególnie bliskim i drogim. Jako nuncjusz papieski w Warszawie przeżywa z nami trzy pierwsze lata niepodległości naszej. W najcięższych chwilach zmagań naszych z wrogiem nacierającym na stolicę, on jeden z pomiędzy przedstawicieli dyplomatycznych państw obcych nie wątpi w zwycięstwo oręża polskiego, on jeden pozostaje w Warszawie. Podjeżdża nawet na pole bitwy, zachęca do męstwa, błogosławi. Gorąco ukochał naród nasz i kraj. Poznał go wzdłuż i wszerz. Modlił się na Jasnej Górze, klęczał też wraz z Naczelnikiem Państwa, ś. p. Marszałkiem Piłsudskim, przed Matką Boską Ostrobramską. Wyniesiony na tron Piotrowy, wiernie i serdecznie pamięta o Polsce. Z radosnym wzruszeniem witał pielgrzymki polskie, pozdrawiając je naszym starym „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Z rzewną tęsknotą mówił o pięknie krajobrazu naszego, o wierzbach naszych przydrożnych, o falujących łanach żyta i pszenicy. W kaplicy swej w Castel Gandolfo umieścił w ołtarzu obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, a ściany kazał polskiemu malarzowi Rosenowi przyozdobić freskami, przedstawiającymi obronę Częstochowy i bitwę pod Warszawą. Postać tego wielkiego przyjaciela Polski na zawsze złączona została z dziejami naszej zmartwychwstałej Ojczyzny.

Lecz „Papież nie umiera". Jeszcze nie obeschły oczy z łez żałoby po stracie Ojca św. Piusa XI, a już dziękujemy Opatrzności Bożej za nowego Namiestnika Chrystusowego. Został nim wierny współpracownik i powiernik zgasłego Papieża: kardynał Eugeniusz Pacelli. Wybrany jednomyślnie dnia 2 marca przyją imię Pius XII.

Ojciec św. Pius XII jest rodowitym rzymianinem. Urodził się dnia 2 marca 1876 r. jako syn wybitnego prawnika, dziekana adwokatów konsystorialnych. Studia ukończył w r. 1899 i wówczas otrzymał święcenia kapłańskie. Z zamiłowaniem wielkim oddawał się nadal gruntownej pracy naukowej i wysoką inteligencją swoją, pracowitością i gorliwością zwrócił na siebie wkrótce uwagę wysokich czynników kościelnych tak, że przyjęty został do biur św. Kongregacji Nadzwyczajnych Spraw Kościelnych. W ten sposób rozpoczął służbę dyplomatyczną, której już nie opuścił aż do swego wyboru na papieża.

Jako sekretarz stanu kardynał Pacelli cieszył się całkowitym zaufaniem i poważaniem ze strony Piusa XI. W październiku 1934 r. kardynał Pacelli zastępował Papieża na Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym w Buenos Aires, w r. 1935 imieniem Ojca św. zamykał Nadzwyczajny Rok Jubileuszowy, był nadto legatem papieskim we Francji przy poświęceniu bazyliki w Lisieux, wreszcie w r. 1938 reprezentował Ojca św. na Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym w Budapeszcie.
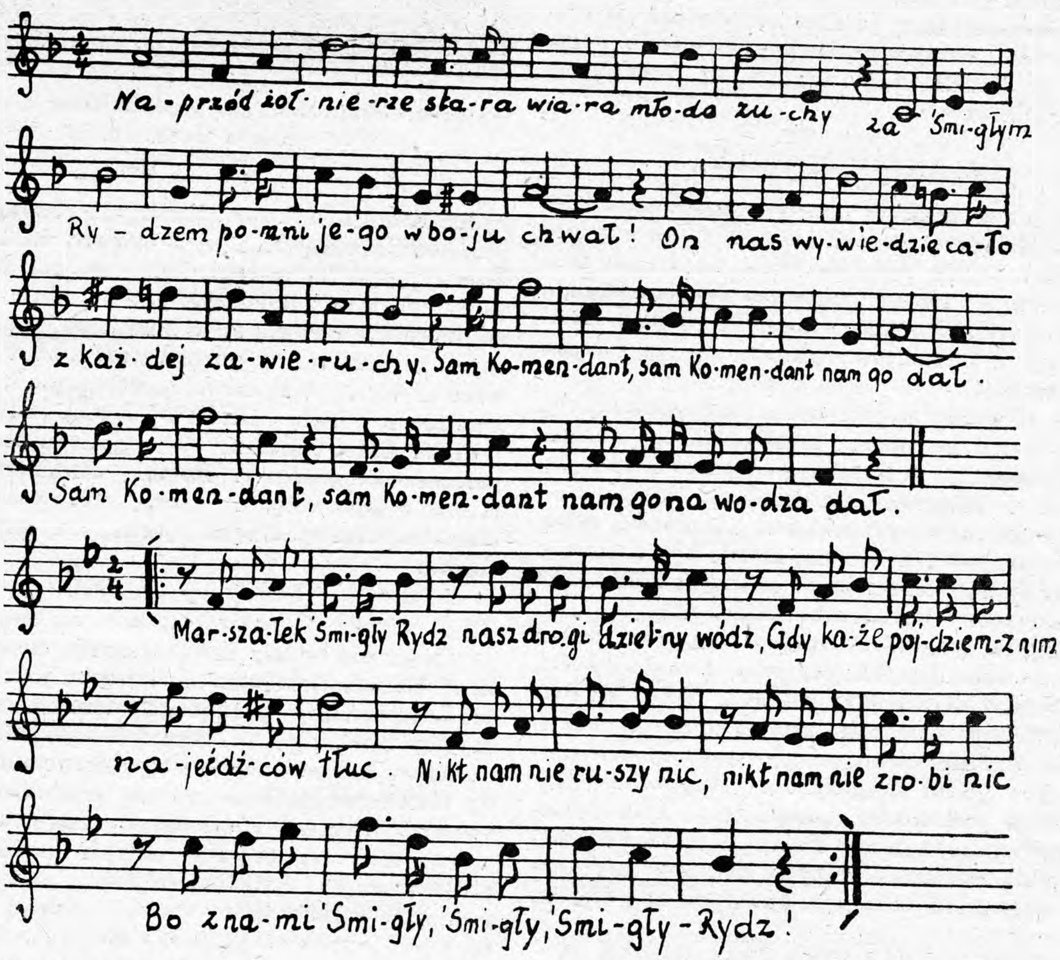
W testamencie swym przekazał Pius XI swemu umiłowanemu współpracownikowi kielich złoty, jakiego sam używał codziennie do mszy św.

W stosunku do Polski Ojciec św. Pius XII ożywiony jest uczuciami swego wielkiego poprzednika. Dał temu już kilkakrotnie wyraz jeszcze jako kardynał sekretarz stanu, a ostatnio w gorących słowach błogosławieństwa, przekazanego za pośrednictwem ks. kardynała-prymasa Hlonda bezpośrednio po swym wyborze. P. Prezydent Rzeczypospolitej przesłał Ojcu św. przepiękny telegram z wyrazami hołdu i czci i zapewnieniem wierności narodu polskiego względem Stolicy św.

X. A. Z.



Marszałek Śmigły - Rydz



W brzasku wolności,
W krwi i ogniu nam przewodził,
Zwycięskim szlakiem
Do Kijowa wiódł nas bram.
Jak szeregowiec
Z piechurami w piachu brodził,
Dobry przykład,
Dobry przykład dawał nam,
Dobry przykład, dobry przykład
Zawsze dawał nam.

Marszałek Śmigły-Rydz,
Nasz drogi, dzielny wódz,
Gdy każe, pójdziem z nim,
Najeźdźców tłuc.
Nikt nam nie ruszy nic,
Nikt nam nie zrobi nic,
Bo z nami Śmigły, Śmigły,
Śmigły-Rydz.

Lud walczy z najeźdźcą

Wówczas Kościuszko wszczyna powstanie narodu, powołując pod broń wszystkie stany. Ruszyli się chłopi, szlachta i mieszczanie, aby pod hasłem „śmierć albo zwycięstwo" walczyć o „wolność, całość i niepodległość". Siły Kościuszki wzrosły do 150 tysięcy, była olśniewająca męstwem szarża kosynierów na armaty moskiewskie pod RACŁAWICAMI. Podobnie za Łokietka LUD POMORSKI I W POZNAŃSKIM na własną rękę dobierał się do skóry Krzyżaków i pod OSIEKIEM stłukł ich nawet wcale dobrze. Tego rodzaju samorzutne odruchy nie mogą jednak pokonać wroga całkowicie. Stoczył więc Kościuszko inne jeszcze zwycięskie potyczki, lecz źle uzbrojone i niewyćwiczone masy musiały w końcu ulec regularnym oddziałom państw zaborczych.



Walka z Grentzschutz'em przed mostem Chwaliszewskim w Poznaniu.

SZLAKIEM CHWAŁY

Gdy mrok niewoli ogarnął Rzeczpospolitą, jedynym światłem nadziei i wiary w odrodzenie była TRADYCJA WOJSKOWA, podtrzymywana promienną sławą legionów Dąbrowskiego, wojsk Księstwa Warszawskiego, Królestwa Kongresowego i oddziałów zbrojnych powstania styczniowego.

Dziś możemy stwierdzić z całą pewnością, że nie poszedł na marne trud polskiego żołnierza, krwawiącego w Egipcie pod piramidami, we Włoszech, w Hiszpanii, na dalekich Antylach — wszędzie tam, kędy przechodził triumfalny szlak „boga wojny" — Napoleona, że nie był daremny i bezpłodny bohaterski zryw powstań 1830 i 1863 roku, uświęcony hekatombą ofiar.

W ogniu tych walk oczyszczała się dusza narodu z szkodliwych przywar i naleciałości, ODŻYWAŁA IDEA RYCERSKA RZECZYPOSPOLITEJ, by wreszcie płomieniem wybuchnąć, gdy zagrzmiał złoty róg światowej zawieruchy — gdy godni spadkobiercy legionów Dąbrowskiego pod wodzą komendanta Piłsudskiego ruszyli w bój o nową Polskę i wraz z błękitną brygadą Hallera i żelazną dywizją Żeligowskiego wskrzesili tradycję dawnych zwycięstw.

PIŁSUDSKI WYGRYWA 18-tą BITWĘ W DZIEJACH ŚWIATA

Z śmiertelnej walki o byt zmartwychwstałej Ojczyzny wojsko polskie wyszło zwycięsko, bo było siłą wyłonioną przez naród i związaną z nim na zawsze.

Bolszewickie kohorty, nacierające na Warszawę, zmiażdżył nie cud, ale geniusz prawego dziedzica Chrobrych, Batorych, Tarnowskich i Żółkiewskich — Wielkiego Marszałka Piłsudskiego — poświęcenie i męstwo polskiego żołnierza, zgodny wysiłek wszystkich warstw narodu. Komunistyczna zaraza, zmierzająca do opanowania całej Europy i świata, rozbiła się o Rzeczypospolitą w roku 1920 tak, jak niegdyś o pierś rycerstwa polskiego pod Wiedniem rozbiła się bezsilnie nawała spod znaku półksiężyca. Nie dziw, że bezstronny obserwator, lord d'Abernon, nazwał bitwę warszawską, ze względu na jej znaczenie, 18-tą DECYDUJĄCĄ BITWĄ W DZIEJACH ŚWIATA. W największym niebezpieczeństwie żołnierz Polski odrodzonej ocalił Honor i Ojczyznę, na której straży wraz z całym narodem stać będzie zawsze wiernie i zwycięsko.

*

Nikt nie będzie nam straszny, choćby i dwakroć od nas liczebnie silniejszy, jeżeli cyfrze przeciwstawimy płonącego umiłowaniem Ojczyzny ducha, jeżeli tworzyć będziemy społeczeństwo karne, zwarte i zgodne, jeżeli dla obrony narodowej w kąt rzucimy wszystkie kłótnie, swary i waśnie. Zjednoczony naród polski ze swym Wodzem na czele potrafi każdemu napastnikowi dać należytą odprawę. O tym winien pamiętać każdy dobry Polak i prawy obywatel od gór karpackich po wody Bałtyku. I jeśli kiedyś Bóg zrządzi, że wyścig pracy zamieni się w wyścig krwi i żelaza, gdy zbrojna pięść wroga spróbuje ukraść prastare polskie, rdzennie piastowskie ziemie — wtedy, miłością Ojczyzny gorejąc, cały naród polski, jak jeden mąż, z własnych piersi żywy mur ustawi, o który, jak o pancerz z najprzedniejszej stali, rozbiją się nieprzyjacielskie zakusy, a Orzeł Biały wzleci ku słońcu wielkiej chwały. W poszumie z bitewnych pól płonącym czerpmy moc ducha i hart serca niezłomny. I liczmy zawsze tylko na siebie, tylko na własne siły!

P.

Przed zakończeniem pracy na kursach

Dobre pół godziny brakowało jeszcze do rozpoczęcia pracy na kursie dla przedpoborowych, a już zebrała się dość spora gromada młodych „wojaków". Może jeszcze nie wojaków w całej pełni, bo nikt z nich prawdziwej wojny nie widział, ani prochu wroga nie wąchał, w każdym jednak razie „wojackość" biła im z gęby, z postawy i wszystkich ruchów. Wystarczyło by im tylko powiedzieć: „Hej, wiara! Idziemy! — i poszliby, nawet tłuc samego belzebuba.

Ale, że nikt nie wołał, musieli swoje młode gorące temperamenty w inny sposób wyładować. Nie poszli zaraz do klasy, bo wieczór był pogodny i dość ciepły, a na dziedzińcu szkolnym zaraz nie wyleje się z kałamarza atrament, nie złamie się ławka czy krzesło, nie spadnie ze ściany obraz. Na dziedzińcu można swobodniej się zachowywać.

— Dziś ostatni dzień nauki! Czy wiesz o tym, pierunie? — huknął Frącek, co miał kości jak koń, a muskuły jak postronki i rąbnął swą potężną łapą w pulchną część ciała grubego Jasia, że ten aż pociesznie podskoczył.

— Idź, Frącku, bo jak ja cię rąbnę! — zapiszczał cienkim głosem gruby Jaś i tak od słów przyszło do zapasów.

— Jasiu, trzymaj się! — wołali koledzy.

Chociaż Jaś nie dużo mógł zrobić Frąckowi, tylko sapał jak lokomotywa, to jednak Frącek też nie miał łatwo. Chciał objąć grubego Jasia w pół i położyć go na obie łopatki, ale ten mu się stale wyślizgiwał jak piskorz, albo jak sadło. Chwycił wreszcie mocno, uniósł ale potknął się i upadł, przygniatając się całym ciężarem Jasia.

— Jezus Maria! — Rozgniecie go ta beczka! — wymamrotał chudy Józek. — Aż się zdenerwowałem. Daj, Antoś, ćmika, bo nie mogę tak patrzeć.

Antoś popatrzył pobłażliwie na Józka i odpowiedział:

— Taki chudeusz i ćmika! Toć dym przez twoje chude policzki ci przejdzie, a płuca wysuszą ci się jak śliwka.

— Daj ćmika, daj lepiej ćmika i nie gadaj tyle — prosił dalej Józek.

— Jak mi udowodnisz, że masz krzepę. Jak tę deskę tu od parkanu urwiesz, to ci dam.

Józek, chcąc nie chcąc, byle tylko zdobyć upragnionego papierosa, chwycił deskę, ale nic zrobić nie mógł.

— Uch, co za słabeusz z ciebie, co za chuderlak, oferma! Patrz! Jak chwycił, tak deskę urwał.

Powstał zamęt i zgiełk.

— Antoś urwał deskę! Czekaj, kierownik ci sprawi. I zanim zdołano się zorientować, ktoś chwycił Antosia za kark, zgiął go należycie i krzyknął:

— Wiara; Walić! Zabawimy się wszyscy trochę.

Spadł pierwszy cios poniżej plec Antosia.

— Kto uderzył?

— Ten! — wskazuje trochę jeszcze zły Antoś.

— Nie! — wołają wszyscy.

Następuje drugi, trzeci i czwarty cios, aż Antoś zgina się w kolanach i aż krew napływa mu do głowy. Błędnym już trochę wzrokiem patrzy dookoła i nie może zgadnąć.

— Pan kierownik idzie! — woła ktoś z boku.

— Uwaga! Na moją komendę zespół baczność! — woła szef kursu Kazik, który dotychczas stał spokojnie na uboczu.

Wszystkie zabawy nagle ucichły. Wszyscy stali jak wryci.

— W dwuszeregu biegiem zbiórka! Raz, dwa! Odlicz!

— Raz, dwa, trzy, cztery — idzie jak z procy.

— Panie kierowniku, przedpoborowy Kazimierz Warczak melduje posłusznie kurs gotowy do nauki. Stan 32, obecni wszyscy.

— Dziękuję!

— Czołem przedpoborowi!

— Czołem, panie kierowniku! — ryknęli wszyscy, że aż psy w okolicy zaszczekały.

— Kierunek klasa dowolnym krokiem marsz!

— Co dziś wszyscy przyszli? — zagadnął pan kieroknik, gdy już przybyli do klasy.

Śmiech powstał na sali.

— Maruderzy! — huknął ktoś.

— Praca nasza na kursach dobiega końca — mówił pan kierownik. — Dziś mamy ostatnią normalną lekcję. Wiecie dobrze, jakiemu celowi nasze kursy służą. Nie pożałujecie tego, czegoście się tu nauczyli. Przekonacie się o tym w wojsku i w waszym przyszłym życiu. Dobrze się z wami pracowało. Większość z was należycie pojmowała swój obowiązek. Takich, którzy ani jednego dnia nauki nie opuścili, było 18. Kto nie opuścił ani jednego dnia? Wstańcie!

Ciała wezwanych przedpoborowych wyprężyły się jak struny, a twarze jaśniały dumą. Pomiędzy stojącymi byli Frącek, Jasiek i Antoś.

— Oto przykład, jak należało uczęszczać na kurs.

— A ty Antoś, co tak się pocisz

— Rżniętkę dostał, bo deskę od płota urwał — krzyknął ktoś z boku.

— Wcale rżniętki nie dostałem. Myśmy się tylko tak bawili, a deskę to jutro przybiję.

A teraz ci z drugiego końca. Marudery!

Przedpoborowy Tomasz Śliwka opuścił 8 dni nauki. Przedpoborowy Śliwka wystąp! Usprawiedliwcie teraz swoją nieobecność!

Nasz Tomasz zbliżył się na krok do pana kierownika, dusił w palcach spodnie, kręcił się i ku uciesze wszystkich kolegów zaczął coś mamrotać.

— To ma być meldowanie! Gdzie trzy kroki! Gdzie postawa zasadnicza! Ładnie wy będziecie wyglądali! Pójdziecie wy do wojska!

Tomek aż się zaczerwienił, aż się spocił, bo nie wiedział jak stać i co mówić.

Koledzy śmiali się z niego. Gdzieś ktoś bąknął: „oferma batalionowa".

— Powstań! — Zakomenderował pan kierownik. — Zaśpiewamy a wesoło i z życiem.

I popłynęła pieśń jedna i druga. A potem jeszcze nauka.

(Dokończenie na stronie 29-ej).



W. Kossak

„HOŁD DLA WODZA

Defilada formacyj kawaleryjskich w historycznym rzowoju od r. 1914 przed Marszałkiem JÓZEFEM PIŁSUDSKIM.

WIELKI MARSZAŁEK

„Pomiędzy granicami, które wzbudzają największe wzruszenie, jest to, którą wczoraj przekroczyłem. Tu na Pomorzu żądano: „zapomnij" więcej, niż gdziekolwiek. To też największym „cudownym dzieckiem" jest Pomorze polskie. Tutaj dokonał się cudowny powrót do dawnego życia... Więc z całym spokojem wznoszę okrzyk: za szczęście i rozkwit Pomorza wraz z Polską" Tak przemawiał Józef Piłsudski w r. 1921 w Toruniu do przedstawicieli społeczeństwa pomorskiego, które, mimo nacisku germanizacyjnego w okresie niewoli, nie zapomniało o Polsce i utrzymało się w jedności narodowej z resztą ziem Rzeczypospolitej. „Pomorze — cudowne dziecko Rzeczypospolitej" — w tym powiedzeniu streszcza się głęboki i serdeczny stosunek Wielkiego Marszałka do tej prastarej polskiej ziemi i do społeczeństwa pomorskiego.

W okresie tworzenia zrębów naszej państwowości w latach 1918 — 1920 wszyscy najbardziej patriotyczni przedstawiciele społeczeństwa na Pomorzu, a przede wszystkim ci, którzy przygotowywali się z bronią w ręku do walki z najeźdźcą germańskim, widzieli w Józefie Piłsudskim swego wodza i od niego czekali rozkazów. Do niego też udała się delegacja tworzonej wówczas przez Pomorzan Dywizji Pomorskiej z prośbą, aby przyjął nad nią protektorat. Do chwili obecnej jeden z pułków tej dywizji, a mianowicie zasłużony w walce z bolszewikami, Kaszubski Pułk Piechoty w Chełmnie, nosi zaszczytne miano pułku im. Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Lecz nie tylko ziemia i lud pomorski skupiał serdeczną troskę i miłość Wielkiego Marszałka. Wszyscy dziś wiemy, ile wysiłku poświęcił sprawom morza i sprawie gdańskiej. On to przecież, będąc Naczelnym Wodzem, w roku 1918 jako jeden z pierwszych aktów państwowych wydał nakaz: „Z dniem dzisiejszym rozkazuję utworzyć polską marynarkę wojenną". Przewidujący Wódz myślał o zabezpieczeniu

morskich granic Rzeczypospolitej, choć wtedy jeszcze Pomorze było pod władzą Niemców. Z jego też polecenia po roku 1926 w szybkim tempie rozbudowano Gdynię, z której dziś dumny jest cały Naród, słusznie uważając, że jest to jeden z największych czynów Odrodzonej Polski.

Rozważając związki Józefa Piłsudskiego z Pomorzem, przypomnijmy sobie Jego stosunek do sprawy gdańskiej w r. 1933. Pamiętamy te chwile, kiedy to po przewrocie hitlerowskim pojawili się w Gdańsku narodowi socjaliści i, sądząc, że Polska ustąpi przed ich histerycznym krzykiem, zaczęli się gotować do zamachu na prawa polskie w tym mieście. Jakże wspaniała była wówczas odpowiedź Wielkiego Marszałka! Odpowiedzią tą było wysadzenie na Westerplatte w Gdańsku oddziału wojska polskiego. W decyzji tej znać geniusz wielkiego Wodza Narodu, który cenimy zwłaszcza dziś, gdy Niemcy, odwróciwszy ataki od naszych granic, skierowali się na zachód i na południe i, stosując metodę zastraszania sąsiadów, uzyskali wielkie ustępstwa od Francji, pochłonęli Austrię, zabrali Sudety.

Tych kilka przykładów wystarcza na dowód, jak wiele serca i troski Józef Piłsudski poświęcił sprawom pomorskim.

Przez długie lata w dniu 19 marca obchodziliśmy Jego Imieniny. Gdy odszedł od nas, dzień ten poświęcamy pamięci o Nim. Sprawdzamy wtedy wszyscy, wielcy i mali, czy nasze czyny i prace dla Ojczyzny są zgodne z Jego wskazaniami i czy prowadzą do wielkości Polski. Sprawdźmyż i dziś, czy odpowiadamy tym wymaganiom, które On stawiał Polakom.

Józef Piłsudski życiem Swym i czynami, które całkowicie Polsce poświęcił, nauczył nas, że największą wartością Narodu i jednostki jest honor i duma rycerska. Honor rycerski nakazuje Polakowi brzydzić się tym, co jest małe, podłe, tchórzliwe, a kochać tylko rzeczy wielkie, silne i czyste moralnie. W imię honoru narodowego Piłsudski kazał w r. 1914 swoim żołnierzom przypiąć do czapek orły polskie i walczyć z zaborcami o Polskę i jej interes, choć niemal wszyscy Polacy myśleli, że to szaleństwo. W imię tego honoru narodowego idzie Piłsudski szlakiem Bolesława Chrobrego na Kijów, a później gromi wrogów pod Warszawą. Honor żołnierski w r. 1926, gdy rozpolitykowany Sejm obniżył wydatki państwowe na wyszkolenie Armii i ze względów oszczędnościowych doprowadził do odwołania manewrów letnich, nakazał mu zastosować radykalne środki i usunąć od władzy w Państwie tych, którzy nie umieli należycie dbać o godność narodową. On to stworzył Armię polską i natchnął ją duchem rycerskim, przypominającym najpiękniejsze okresy rozkwitu Polski przedrozbiorowej, On nauczył Naród kochać żołnierza, On ducha żołnierskiego wpoił w szerokie masy obywateli.

Jeżeli przeto chcemy być godnymi spadkobiercami idei Wielkiego Marszałka, jeżeli chcemy, aby Polska była tak wielka, silna, kwitnąca i szczęśliwa, jak On ją widział w swoich myślach, zastosujmy się do Jego wskazań moralnych i realizujmy te wskazania w czynnej i bezinteresownej służbie dla Polski. Ta dumna służba dla Polski w życiu codziennym jest najbardziej potrzebna na Pomorzu, jeśli ziemia nasza ma być ziemią szczęśliwą i kwitnącą w myśl życzenia, jakie Pomorzu złożył Józef Piłsudski w r. 1921 w Toruniu.

Mgr Marian Wojnowski.

JÓZEF MĄCZKA

(Oficer Legionów Polskich, doskonały poeta legionowy, zmarł w czasie wojny na cholerę).

Krwawy spadek

A to jest krwawy spadek wasz,
i krwią pisane ku wam słowa:
Trzymajcie ziemi onej straż,
gdy przyjdzie zamieć piorunowa...
Nie dajcie szarpać ziemi łona,
gdy krwią dziś świeżą poświęcona!...

Zaś którzy wyszli z pośród was
i krew oddali swą serdeczną,
niech będą wartą wam słoneczną
po wszystek czas — po wszystek czas —
I niechaj granic polskiej ziemi
duchami strzegą płomiennymi!...



Władysław Stanisław Reymont

Dwu tylko miała polska pisarzy, którzy za swą twórczość otrzymali najwyższe międzynarodowe odznaczenia literackie i wysokie nagrody pieniężne z fundacji wielkiego finansisty szwedzkiego Nobla. Pierwszym z tych pisarzy był Henryk Sienkiewicz, drugim — o 22 lata młodszy od Sienkiewicza — Reymont.

Pierwszy wyróżnił się szczególnie swymi powieściami historycznymi („Quo vadis", „Trylogia"), drugi natomiast, współczesny Żeromskiemu, dał się poznać przez swe wspaniałe, wprost obrazowe opisy życia wsi polskiej („Chłopi"). Reymont nie zajmuje się jak Żeromski rozwiązaniem myśli, uczuć i przeżyć wewnętrznych człowieka, nie szuka „zła", ani „dobra". On tylko opisuje, maluje, przedstawia nam tę rzeczywistość, jaką sam widział, albo jaką sobie tworzył. Dlatego też Reymont rozumiany może być przez wszystkich.

Jego kariera pisarska jest dość ciekawa. Dlatego też warto poznać kilka szczegółów z jego życia.

Urodził się w roku 1868 jako jedno z dziewięciorga dzieci organisty, później młynarza i rolnika. W domu, pełnym biedy, surowości i pracy rozkoszy nie zaznał. Z nauką szło mu dość ciężko. Uczył się nawet rzemiosła i handlu. Kilkakrotnie próbował życia aktorskiego w małym teatrzyku wędrownym, kilkakrotnie był kolejarzem, próbował nawet życia zakonnego Paulinów, ale nigdzie miejsca nie mógł zagrzać. Jedno upodobanie miał stałe: Książki. Gdy otrzymał „Trylogię" Sienkiewicza, czytał ją z takim zapałem bez przerwy przez dzień i noc, że zapomniał o służbie kolejowej. Wówczas przekonał się, że najlepiej będzie zająć się pisaniem książek. Z kapitałem trzech rubli kopiejek 50 pojechał do Warszawy zdobywać świat. Ciężki był zawód „chudego literata" na warszawskim bruku, gdzie trudno było o kawałek chleba. Dał sobie jednak radę. Zdobył uznanie nie tylko w Polsce, ale i w całym świecie. Zmarł w rok po otrzymaniu nagrody Nobla w grudniu 1925 r.

Karierę literacką rozpoczął od opowiadania p. t. „ŚMIERĆ", w którym przedstawił nieludzkie traktowanie ojca przez wyrodną córkę, która nie może mu tego darować, że nie zapisał jej całego gruntu. W „SUCE" przedstawia dziedziczkę, która katuje córkę swą, która chociaż postrzelona zajmuje się troskliwie losem szczeniąt. W „TOMKU BARANIE" opisuje dolę bezrolnego „Komornika", ojca kilkorga dzieci, który dla zdobycia pożywienia aż z psami musi walczyć o padlinę. W utworze p. t. „Z ZIEMI CHEŁMIŃSKIEJ" przedstawia nam gorącą wiarę i męczeństwo ludu polskiego, zmuszanego przez władze carskie do przyjmowania prawosławia. W „PIELGRZYMCE NA JASNĄ GÓRĘ" opisuje własne przeżycia i wrażenia. „KOMEDIANTKA" to własne wspomnienia z życia aktorskiego. W „FERMENTACH" znajdziemy wspomnienia z czasów urzędowania na kolei. „ZIEMIA OBIECANA" to opis życia wielkiego, przemysłowego miasta Łodzi, z jego pogonią za zyskiem, gorączką złota, oszustami, bankructwami i nieustanną walką ludzi o byt. „Chłopi" to wspaniały obraz życia wsi polskiej na Mazowszu.

Z szeregu innych nowel i powieści można jeszcze wymienić trylogię historyczną p. t. „Rok 1794".

**
*

ŚMIERĆ GOSPODARZA

(Z „Chłopów" — Tom III).

Noc musiała być późna, pierwsze kury zaczęły piać, gdy naraz Boryna poruszył się na łóżku, jakby przycykając, wraz też i księżyc uderzył w szyby i chlusnął, oblewając mu twarz srebrzystym wrzątkiem światła.

Przysiadł na łóżku i kiwając, a robiąc usilnie grdyką, chciał cosik powiedzieć, ale mu jeno zabulgotało w gardzieli.

Siedział tak dość długo, rozglądając się nieprzytomnie, a niekiedy gmerząc palcami we świetle, jakby chcąc zebrać w garście ową rozmigotaną rzekę księżycowych brzasków, bijącą mu w oczy.

Dnieje... pora... — zamamrotał wreszcie, stając na podłodze.

Wyjrzał oknem i jakby się budził z ciężkiego snu, zdało mu się, że to już duży dzień, że zaspał, a jakieś pilne roboty czekają na niego...

— Pora wstawać, pora... — powtarzał, żegnając się wielekroć razy i zaczynając pacierz, rozglądał się zarazem za odzieniem, po buty sięgał, kaj zwykły były stoić, ale nie znalazłszy niczego pod ręką, zapomniał o wszystkim i błądził bezradnie rękoma dokoła siebie, pacierz mu się rwał, iż jeno poniektóre słowa mamlał bezdźwięcznie...

Otworzył okno i wyjrzał na świat, zajrzał do komory i po długim namyśle pogrzebał w kominie, zaś po tym, jak stał, boso i w koszuli, poszedł na dwór.

Drzwi były wywarte, całą sień zalewało księżycowe światło, przed progiem spał Łapa, zwinięty w kłębek, ale na szelest kroków przebudził się, zawarczał i poznawszy swojego, poszedł za nim.

Maciej przystanął przed domem i skrobiąc się w ucho, ciężko się głowił, jakei go tam pilne roboty czekają...

Pies radośnie skakał mu do piersi, pogładził go po dawnemu, rozglądając się frasobliwie po świecie.

Widno było jak w dzień, księżyc wynosił się już nad chałupą, że modry cień zesuwał się z białych ścian, wody stawu polśniewały kiej lustra, wieś leżała w głębokim milczeniu, jedne ptaszyska wydzierały się zapamiętale po gąszczach.

Znagła przypomniało mu się cosik, bo poszedł śpieszno w podwórze, drzwi wszystkie stały otwarte, chłopaki chrapały pod ścianami stodoły, zajrzał do stajni, poklepując konie, jaże zarżały, potym do krów wsadził głowę, leżały rzędem, że ino zady widniały we

świetle, to z pod szopy zachciał wóz wyciągnąć, już nawet porwał za wystający dyszel, ale dojrzawszy błyszczący pług pod chlewami, do niego pośpieszył i nie doszedłszy całkiem zapomniał.

Stanął w pośrodku podwórza, obracając się na wszystkie strony, bo mu się wydało, że skądciś wołają...

— Kto me woła — myślał, dotykając się drzew.

Łapa chodzący wciąż przy nim, zaskomlał cosik, że przystanął, westnął głęboko i rzekł wesoło:

— Prawda piesku, pora siać...

Ale w mig i o tym przepomniał, rozsypywało mu się wszystko w pamięci kiej suchy piasek w garściach, jeno że wciąż nowe wspominki popychały go znów gdzieś naprzód, motał się w one złudy, jak to wrzeciono w nić uciekającą wiecznie, a ciągiem na jednym miejscu.

Jušci... pora siać... — powiedział znowu i ruszył raźnie kole szopy opłotkami, wiedącymi na pole.

Za brogiem, od samej drogi, a pobok ziemniaków, ciągnął się długi szmat podorówki, przystanął przed nim, wodząc zdumionymi oczyma. Księżyc już był w pół nieba, ziemie pławiły się w przymglonych brzaskach i leżały operlone rosami, jakby zasłuchane w milczeniu.

Nieprzenikniona cichość biła z pól, zamglone dale łączyły ziemię z niebem, z łąk pełzały białawe tumany i wlekły się nad zbożami, kiej przędze, obtulając je niby ciepłym, wilgotnym kożuchem... Boryna naraz przyklęknął na zagonie i jął w nastawioną koszulę nabierać ziemi, niby z tego wora zboże naszykowane do siewu, aż nagarnąwszy tyla, iż się ledwie podźwignął, przeżegnał się, spróbował rozmachu i począł obsiewać...

Przechylił się pod ciężarem, i zwolna, krok za krokiem szedł i tym błogosławiącym, półkolistym rzutem posiewał ziemię na zagonach.

Łapa chodził za nim, a kiej ptak jaki spłoszony zerwał się z pod nóg, gonił przez chwilę i znowu powracał na służbę przy gospodarzu.

A Boryna zapatrzony przed się, w cały ten urokliwy świat nocy zwiesnowej, szedł zagonami cicho, niby widmo błogosławiące każdej grudce ziemi, każdemu źdźbłu i siał — siał wciąż, siał niestrudzenie.

Potykał się o skiby, plątał we wyrwach, niekiedy się nawet przewracał, jeno że nic o tym nie wiedział i nic nie czuł, kromie tej potrzeby głuchej a nieprzepartej, bych siać.

Szedł aż do krańca pól, a gdy mu ziemi zabrakło pod ręką, nowej nabierał i siał, a gdy mu drogę zastąpiły kamionki, a krze kolczaste zawracał.

Odchodził daleko, że już ptasie głosy się urywały i kajś w mglistych mrokach zginęła cała wieś, a obejmowało płowe, nieprzejrzane morze pól, ginął w nich, kiej ptak zabłąkany, lub kiej dusza, odlatująca ze ziemi — i znowu się wyłaniał bliżej domów.

— Puszczaj, Kuba, brony a letko — wołał niekiedy niby na parobka.

I tak przechodził czas, a on siał niezmordowanie, przystając jeno niekiedy, bych odpocząć i kości rozciągnąć i znowu się brał do tej płonej pracy, do tego trudu na nic, do tych zbędnych zabiegów.

A potem kiej już noc źdźiebko zmętniała, gwiazdy zbladły i kury zaczynały piać przed świtaniem, zwolniał w robocie, przystawał częściej i zapomniawszy nabierać ziemi, pustą garścią siał jakby już siebie samego rozsiewał do ostatka na te praojcowe role, wszystkie dni przeżyte, wszystek żywot człowieczy, któren był wziął i teraz tym niwom świętym powracał i Bogu Przedwiecznemu.

I w oną żywota jego porę ostatnią, cosik dziwnego zaczęło się dziać i niebo poszarzało, kiej zgrzebna płachta, księżyc zaszedł, wszelkie światłości pogasły, że cały świat oślepł nagle i zatonął w burych skołtunionych topielach, a coś zgoła niepojętego jakby wstało gdziesik i szło ciężkimi krokami wskroś mroków, że ziemia zdała się kolebać.

Przeciągły, złowróżbny szum powiał od borów.

Zatrzęsły się drzewa samotne, deszcz poschniętych liści zaszemrał po kłosach, zakołysały się zboża i trawy, a z niskich rozdygotanych pól podniósł się cichy, trwożny, jękliwy głos:

Gospodarzu, gospodarzu...

Zielone pióra jęczmion trzęsły się, jakby w płaczu, i gorącymi całunkami przylegały do jego nóg utrudzonych.

— Gospodarzu, zdały się skamleć żyta, zastępując mu drogę i trzęsły rosistym gradem łez. Jakieś ptaki zakrzyczały żałośnie. Wiater załkał mu nad głową. Mgły owijały go w mokrą przędzę, a głosy wciąż rosły, olbrzymiały, ze wszystkich stron biły jękliwie, nieprzerwanie:

Gospodarzu, gospodarzu!

Dosłyszał wreszcie, że, rozglądając się, wołał cicho:

— Dyć jestem, czego, co?...

Przygłuchło naraz dokoła, dopiero kiej znowu ruszył posiewać ociężałą już i pustą dłonią, ziemia przemówiła w jeden chór ogromny:

— Ostańcie, ostańcie z nami, ostańcie...

Przystanął zdumiony, zdało mu się, że wszystko ruszyło naprzeciw, pełzały trawy, płynęły rozkołysane zboża, opasywały go zagony, cały świat się podnosił i wali na niego, że strach go porwał, chciał krzyczeć, ale głosu już nie wydobył ze ściśniętej gardzieli, chciał uciekać, zabrakło mu sił, i ziemia chwyciła za nogi, plątały go zboża, przytrzymywały bruzdy, łapały twarde skiby, wygrażały drzewa, zastępujące drogę, rwały osty, raniły kamienie, gonił zły wiater, błąkała noc i te głosy, bijące całym światem:

— Ostańcie, ostańcie...

Zmartwiał naraz, wszystko przycichło i stanęło w miejscu, błyskawica otworzyła mu oczy z pomroki śmiertelnej, niebo się rozwarło przed nim, a tam w jasnościach oślepiających Bóg Ojciec, siedzący na tronie ze snopów, wyciąga ku niemu ręce i rzecze dobrotliwie:

— Pódzi-że duszko człowiecza do mnie. Pódzi-że utrudzony parobku...

Zachwiał się Boryna, roztworzył ręce, jak w czas podniesienia:

— Panie Boże, zapłać — odrzekł i runął na twarz przed tym majestatem przenajświętszym.

Padł i pomarł, w onej łaski pańskiej godzinie.

— — — — — — — — —

Świt się nad nim uczynił, a Łapa wył długo i żałośnie.



PARADA W NIEBIE

„Otwierajcie, aniołowie,
W mig niebieskie wrota,
Kwiaty sypcie najcudniejsze
Na schody ze złota.
Brylantowe niechaj wdzieją
Na piersi pancerze
I w kompanii honorowej
Niech staną rycerze!
Pułki wszystkie pod broń dzisiaj,
Na przedzie kapela,
Artyleria zaś niebieska
Niech z piorunów strzela!“

Tak straszliwy rozkaz dzienny!
Cóż się stało w niebie?
Czyli z królów największego
Ziemia dzisiaj grzebie?
Czyli szatan pognębiony
W swej piekielnej grozie?
Czyli wielki prorok wjedzie
Na ognistym wozie?
O, nie król to, ani święty,
Ni wielka figura,
Aniołowie w niebie niosą
Polskiego piechura.

Nie przyszedłeś, najmilejszy
Żołnierzyku drogi,
Bo armatnia sroga kula
Obcięła ci nogi...
Do Najświętszej go Panienki
Aniołowie niosą,
A zaś Ona cicho płacze
Brylantową rosą
I powiada: „Pójdź, niech ręce
Moje cię oplotą,
Matkę twoją ci zastąpię,
Ty, polski sieroto!“

Wnet się mnóstwo niezliczone
Wszystkich świętych zbiera,
Patrzą wszyscy, wielkim głosem
Wielbią bohatera;
Aniołowie mu zziębnięte
Ogrzewają dłonie,
Pić przynoszą, służąc kornie,
Królowie w koronie.
Za to piechur im wieczorną
Powiada godziną
Jakie tam się cudy działy
Ponad Berezyną.

Aż jednego dnia mu rzekną:
„Hej, żołnierzu młody!
Powiedz, bracie, jakiej żądasz
Największej nagrody?
Czy chcesz świętym bohaterem
Być po wieczne czasy,
Zamiast dziur w mundurze szarym
Drogie mieć atłasy?
Będziesz królem, jeśli taka
Twoja jest ochota,
Szablę będziesz miał z pioruna,
A zbroję ze złota!“

Zbladnął żołnierz w wielkim szczęściu
I tak im odpowie:
„Na nic mi zaszczyty wszelkie,
O, święci panowie!
W Polsce wojna, więc czym prędzej
Tam powracać muszę,
Przeto każcie mi żołnierską
Moją oddać duszę;
A żem piechur i przejść jeszcze
Długie muszę drogi,
Każcie oddać mi dwie własne,
Chociaż bose nogi!“

K. Makuszyński.



Na straży morza — W. Kossak

Jedziemy do Torunia na przedstawienie!

Kuratorium O. S. Pom. organizuje w teatrze Ziemi Pomorskiej w Toruniu kilka przedstawień dla młodzieży pozaszkolnej i osób dorosłych z okolicy Torunia.

Ceny biletów będą wyjątkowo niskie, wycieczki placówek oświatowych korzystać mogą ze zniżek kolejowych, więc nawet mało zamożni z przedstawień tych napewno skorzystają.

Terminy przedstawień:

1) dnia 19. III. br. — „Gałązka Rozmarynu",
2) dnia 2. IV. br. — „Rozum i wiara",
3) dnia 10. IV. br. — „Chory z urojenia".

Szczegółowe informacje otrzymali w tej sprawie PP. Kierownicy szkół w powiatach: toruńskim, inowrocławskim, lipnowskim, nieszawskim, wąbrzeskim, chełmińskim.

Jak przysięgali pierwsi polscy marynarze

Nadmorskie miasteczko było — jak wiadomo — siedzibą naszej marynarki wojennej i w próbach jej utworzenia odgrywało doniosłą rolę historyczną, albowiem konieczność opanowania morza Bałtyckiego przez flotę polską stała się już widoczną za Zygmunta Augusta. To też czasy około roku 1640 w epoce króla Władysława IV zapisały się złotymi głoskami w dziejach miasta, gdyż wówczas urosło ono oficjalnie do znaczenia portu Rzeczypospolitej. Król marzył o stworzeniu polskiej potęgi morskiej. Za jego panowania potężnym panem na wybrzeżu był Jakub Wejher, założyciel miasta Wejherowa i dziedzic Rzucewa. On to wykonuje uchwały sejmowe i projekty królewskie, umacniając port i zamek pucki, jak również swoją pieczą otaczając całe wybrzeże. Zamek pucki staje się ośrodkiem polskiej siły zbrojnej, gdzie oprócz najemnych wojsk cudzoziemskich załogą stają się kaprowie, t. j. ochotnicy floty polskiej, zwani również frajbitterami. Nie dostawali oni żołdu, lecz posiadali upoważnienie, czyli patent kaperski, który pozwalał im zdobywać i łupić okręty nieprzyjacielskie, z czego jedną dziesiątą część zmuszeni byli oddawać królowi. Z frajbitterów tych składała się początkowo flota wojenna. To też na zamku puckim w owych czasach widziało się piechurów z własnym kapelanem obok konnej „rajterii" lub „dragonii" oraz „lud ognisty", czyli puszkarzy do obsługi dział zamkowych. Widzimy tu także oficerów cudzoziemskiego autoramentu, jak również czystych Sarmatów. Załogi „armaty wodnej" Jego Królewskiej Mości" w Pucku składały się przede wszystkim z rodzimych ((wojsców", czyli żeglarzy od dziecka nad Bałtykiem wychowanych. Świadczy o tym chociażby fakt porozumiewania się załogi fortyfikacyj nadmorskich na półwyspie Helskim Władysławowa i Kazimierzowa z sołtysem w Wielkiej Wsi w języku polskim. Do regimentu wejherowskiego, który był stacjonowany w Pucku, wchodzili z zaciągu sami tylko okoliczni Polacy, którzy po odbyciu służby wstępowali w szeregi kaprów. Niezwykle charakterystyczny jest tekst roty przysięgi, jaką żołnierze w Pucku wraz z kaprami składali w chwili, gdy zaciągali się pod chorągiew Rzeczypospolitej. Tekst spisany jest w księgach sądowych w Pucku. Brzmi on jak następuje:

„ZOBOWIĄZUJĘ SIĘ I PODPISUJĘ NA TO, IŻ IMCI PANU STAROŚCIE KRÓLEWSKIEMU NA SUSZY *) I NA WODZIE DARMO PRZEZ ROK CAŁY, ZA SAMĄ TYLKO STRAWĘ ŻOŁNIERSKĄ, — TUDZIEŻ. JAK PRZYSTAŁO NA POCZCIWEGO SŁUŻEBNEGO, JAK NAJWIERNIEJ I BEZ ZDRADY, W MARSZU CZY NA STANOWISKU, WZGLĘDEM I W OBLICZU NIEPRZYJACIELA ZAWŻDY ZACHOWYWAĆ SIĘ BĘDĘ".

Alfred Świerkosz.

*) na lądzie.

Zachodnie pogranicze



Cudowny obraz Matki Boskiej w Rokitnie

III. ZIEMIA ZŁOTOWSKA

Osobliwą kartę w historii Pogranicza stanowi Ziemia Złotowska, najliczniej ze wszystkich ziem wzdłuż naszej zachodniej granicy przez Polaków zamieszkana i promieniejąca społecznie i kulturalnie na całe niewyzwolone Kresy. Ziemia Złotowska stanowi część Krajny, obszaru położonego między rzekami Brdą na wschodzie, Notecią na południu, Dobrzyną na północy i Głdą na zachodzie.

Granica powiatu złotowskiego miała i dziś ma jeszcze szczególne znaczenie historyczne. Od strony północnej tworzyła ona do roku 1466 częściową granicę między Polską a ziemią krzyżacką, a po tym czasie odgraniczała Wielkopolskę od Pomorza. Natomiast południowa oddzielała w r. 1807 Ziemię Złotowską od Księstwa Warszawskiego. Obecna granica wschodnia powiatu stanowi granicę między Rzecząpospolitą Polską a Rzeszą Niemiecką.

Od 1295 — 1772 Ziemia Złotowska bez przerwy należała do Polski i nigdy nie była spornym terenem między Polską a sąsiadami. Przed zagarnięciem przez Prusaków w pierwszym rozbiorze Polski, należała administracyjnie do starostwa nakielskiego i do województwa kaliskiego, pod względem kościelnym do archidiecezji gnieźnieńskiej. Kiedy w roku 1344 Kazimierz Wielki odstąpił Pomorze w pokoju kaliskim Krzyżakom, Ziemia Złotowska była wyraźnie wykluczona i pozostała nadal przy Polsce. Po Kongresie Wiedeńskim w r. 1815 odłączono ją od Wielkopolski i przyłączona w celach germanizacyjnych do Pomorza.

Uznając prawa historyczne i etnograficzne Polski do Ziemi Złotowskiej, traktat wersalski w pierwszej swej redakcji w dniu 7 maja 1919 r., przyłączył Złotów do Macierzy. Sprawiedliwości dziejowej stało się zadość.

Na Ziemi Złotowskiej położone są majątki ziemskie, stanowiące t. zw. Klucz Złotowsko-Krajewski, które do końca XVIII wieku, a więc jeszcze po rozbiorach znajdowały się w rękach polskich. Majątki te, przeszły na początku XIX wieku w ręce b. rodziny panujących w Niemczech Hohenzollernów. W historycznym r. 1919 był ich właścicielem Fryderyk Leopold Hohenzollern, spokrewniony z arystokracją angielską. To pokrewieństwo sprawiło, że w drugiej redakcji traktatu pokojowego Ziemie Złotowskie przydzielono podstępnie z powrotem do Niemiec. 15000 Polaków, zamieszkałych w zwartej masie okolicę Złotowa i Krajenki nie odzyskało wolności. Głośne protesty naszych Rodaków przeciwko podstępnemu pozostawieniu ich przy Niemczech i usilne zabiegi ich delegatów w Warszawie, Spa, Paryżu i w Londynie pozostały bez skutku.



Fara złotowska

Wzmiankę o Złotowie znachodzimy w dokumentach historycznych po raz pierwszy w r. 1370. Miejscowość nazywała się wówczas Wielatów, z czego Niemcy zrobili Flatow. Od poło-

odcięte od Macierzy

wy XV wieku miejscowość nosiła nazwę Słotów, później Złotów. O powstaniu miasta brak historycznych dokumentów, bowiem około roku 1674 pożar zniszczył miasto. Złotów był siedzibą pomorskich Słowian, założoną między jeziorami i bagnami. Świadczą o tym wały ochronne, do dziś widoczne oraz odkryte cmentarzyska z urnami. Korzystne położenie osiedla słowiańskiego spowodowało szybki jego rozrost.

Największą ozdobą miasta jest „Fara", zbudowana w formie krzyża w stylu barokowym w latach 1661 — 1666 przez ówczesnego dziedzica na Złotowie Andrzeja Karola z Grudny Grudzińskiego, wojewody poznańskiego i kaliskiego. Na murach szczytowych umieszczono kilka kul kamiennych na pamiątkę zburzenia pierwotnego kościoła przez Szwedów.

Obraz, przedstawiający ukoronowanie N. M. P., wykonany przez gdańszczanina Pawła Haćka 1666 r., zdobi wielki ołtarz. Ciekawa jest grupa postaci w dolnej części obrazu, przedstawiająca w adoracji rycerzy, szlachtę i teologów polskich.

Na obu szczytach „Fary" umieszczone są dwuramienne krzyże, godło kanoników przy katedrze Grobu Pańskiego w Jerozolimie.

W zakrystii wiszą bardzo zaniedbane dziś portrety fundatora kościoła i jego małżonki, Jest to jedyny portret pogromcy Szwedów spod Dębiny (1659). W podziemiach kościoła spoczywają zwłoki rodziców fundatora: Zygmunta z Grudny-Grudzińskiego, wojewody kaliskiego, oraz żony jego Anny z Bnina Opalińskiej. Między trumnami stoi złożona trumienka małego Zygmunta, wnuka wielkiego wojewody a pierworodnego syna Andrzeja Karola, ozdobiona 4 herbami.



Zamek w Tucznie, pow. wałecki

W pałacu Działyńskich, ostatnich polskich dziedziców na Złotowie (do 1788 r.), mieszczą się biura kamery złotowskiej. Po zamku obronnym Grudzińskich, zburzonym przez Szwedów, nie ma nawet śladu.



Andrzej Karol Grudziński,
wojewoda poznańsko-kaliski.

Złotów jest siedzibą V Dzielnicy Związku Polaków w Niemczech, Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego na obwód rejencji pilskiej oraz Związku Towarzystw Młodzieży Polskiej na Pograniczu, Instytucje te posiadają własny okazały dom, w którym mieści się także 3-klasowa szkoła polska oraz ochronka. W mieście istnieje Bank Ludowy (zał. 1902 r.) oraz Rolnik (zał. 1906 r.). Obie Spółki, utrzymujące się dotychczas mimo niesłychanie trudnych warunków i bojkotu niemieckiego, posiadają własne gmachy i obszerne magazyny.

Istniejące od 1906 r. bractwo kurkowe o starej tradycji lokalnej, uprzywilejowane przez króla Augusta II, zostało ze względów politycznych rozwiązane, a majątek bractwa, jak sztandar, oznaki i trofea, skonfiskowany.

Polska może z dumą spoglądać na swych synów, którzy tam za kordonem granicznym, prześladowani przez najeźdźcę i wyzbyci przez niego wszelkich praw ludzkich i społecznych, stoją wiernie na straży, pracą i życiem wrośnięci w ziemię ojców.

A. Zakrzewski.

Ciekawe koleje życiowe wielkich samouków

Mówimy często, że komuś powodzi się w życiu lepiej, albo gorzej, że ktoś ma szczęście, albo go nie posiada. Zapominamy jednak zwykle przy tym o najbardziej zasadniczej prawdzie, że każdy człowiek sam jest kowalem swego szczęścia. „Jak kto sobie pościele, tak się wyśpi“ — mówimy popularnie.

Gdy dowiadujemy się, że ktoś kiedyś był np. robotnikiem, a później został dyrektorem fabryki, lub wybił się na inne ważne stanowisko, to pamiętajmy, że przede wszystkim musiał posiadać wielkie wartości umysłu i charakteru, od których zależała jego kariera.

Bezmyślny stosunek człowieka do pracy, życie z dnia na dzień, życie bez dążeń i pragnień, bez zdecydowanych wysiłków w odpowiednim kierunku — nigdy nie da człowiekowi prawdziwego zadowolenia i nie wyprowadzi go na wyższy poziom.

Dla przykładu przytoczyć można ciekawe szczegóły z życia pewnego górala. Posiada on kilka morgów górzystego pola, którego obróbka jest bardzo trudna. Najgorszym złem jest jednak to, że pomiędzy domem, a większą częścią pola istnieje głęboki jar, który wozem nie można przebyć. Aby się dostać na to pole, trzeba niewygodną drogę daleko objeżdżać. Jest to wielkie zmartwienie dla tego górala. Myśli długo, jak zło usunąć i wreszcie znajduje rozwiązanie.

Po jednej i drugiej stronie jaru na dwu wzgórzach wkopuje głęboko w ziemię dwa mocne słupy, na które nakłada dwa duże własnoręcznie zbudowane drewniane koła. Od jednego koła do drugiego zaciąga długą mocną stalową linę, na linie zawiesza rodzaj dużej skrzyni i „kolejka linowa“ gotowa. Aby nie marnować sił ludzkich na poruszanie kół i kolejki, buduje na bliskim strumyku koło młyńskie, które odpowiednio łączy z kolejką i od tego czasu bez kłopotu, bez marnowania siebie i konia wygodnie może przejeżdżać na swe pole i zwozić do domu plony.

Taki człowiek, jak ów góral, zawsze da sobie radę w życiu. Przy zdobyciu odpowiedniego wykształcenia mógłby być świetnym inżynierem.

Historia daje nam liczne przykłady ludzi, od prostego robotnika, rzem. lub rolnika, którzy wybili się na najwyższy dostępny dla człowieka poziom. Z podziwem dowiadujemy się nieraz, jak ludzie, nie umiejący nawet czytać, pozostawieni sami sobie, bez jakiejkolwiek opieki i pomocy, usilną i wytrwałą pracą nad sobą, długą i żmudną nauką wieczorami i nocami uczyli się, wydając na książki nieraz ostatni grosz, byle tylko dopiąć upragnionego celu: posiąść tajemnicę wiedzy. Wola i wytrwałość pozwoliły im, że doczekali się wspaniałych wyników swej pracy.

Tak np. wynalazca kolei żelaznej Jerzy Stephenson (1781—1848), Aglik, był synem górnika, pracował przez dłuższy czas jako robotnik-maszynista. Miał 17 lat, gdy nauczył się czytać, a podpisywać swoje nazwisko umiał dopiero w 19 roku życia.

Znakomity uczony, fizyk, Michał Faraday (1791 — 1861), również Anglik, był niezwykłym typem samouka. Niezmordowaną pracą wzniósł się na najwyższe dla człowieka szczyty. Jako syn biednego kowala nie ukończył nawet szkółki początkowej, a większą część swego dzieciństwa spędził z rówieśnikami na ulicy. Był roznosicielem gazet. Potem przez 7 lat uczył się introligatorstwa (oprawianie książek). W tym czasie czyta dużo książek. Interesuje się chemią i elektrycznością. To o czym przeczytał w książkach, stara się sprawdzić przy pomocy doświadczeń. Sam buduje sobie potrzebne do tego przyrządy. Nawiązuje korespondencję z uczonymi i rozpoczyna chodzić na wykłady z fizyki. W 21 roku życia zostaje asystentem (pomocnikiem profesora) w Instytucie Królewskim w Londynie. Od tego czasu rozpoczyna się jego wielka kariera naukowa i sława odkrywcy i wynalazcy w dziedzinie fizyki. Jest przy tym rzeczą ciekawą, że Faraday nie miał zupełnie pamięci. W późniejszym wieku zapominał nawet o własnych odkryciach i przypominał je sobie dopiero wtedy, gdy odczytywał swój dziennik, gdzie je dokładnie notował.

Samoukiem był również Abraham Lincoln (1809—1865), prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, jeden z najdzielniejszych bohaterów Ameryki. Był on synem biednego wyrobnika wiejskiego. Do szkoły chodził w swym życiu zaledwie przez 6 miesięcy, gdzie nauczył się jako tako czytać i pisać. Do 21 roku życia pracował jako robotnik przy budowie domów, potem jako flisak, palacz okrętowy, sprzedawca w sklepie. Takie były koleje jego życia do 26 roku życia. Mimo ciężkiej pracy nie zapominał jednak o nauce. W każdej wolnej chwili wieczorami i nocami przy najgorszym świetle dużo czytał. Interesowały go specjalnie książki o ludziach, o charakterze człowieka, jego skłonnościach i upodobaniach, doli i niedoli życia ludzkiego. Ponieważ sam doświadczał niejednej krzywdy, pilnie baczył czy się innym krzywda dzieje. W 26 roku życia został wybrany posłem do parlamentu, a w 37 roku życia prezydentem państwa. Rządził tak mądrze i sprawiedliwie, że nazwano go Ojcem Narodu.

Było i jest również dużo Polaków samouków, którzy pracą o własnych siłach doszli do

najwyższych szczytów w rozmaitych dziedzinach nauki czy życia. Nie wszyscy np. wiedzą, że znakomity współczesny uczony polski, profesor Politechniki Lwowskiej, Senator Rzeczypospolitej i były Prezes Rady Ministrów Kazimierz Bartel, dzięki swej niezłomnej woli i wartościom charakteru wzbił się o własnych siłach z prostego kowala na najwyższe, dostępne dla człowieka szczyty nauki.

Innym typem samouka jest Jan Słomka, ur. w roku 1842 w Małopolsce. Do szkoły chodził tylko przez 2 zimy. Żył tak jak inni chłopcy wiejscy, pasąc krowy i konie, a dola jego była tym gorsza, że w 10 roku stracił ojca. Ożeniwszy się w 20 roku życia, zabrał się do pracy. Nie pali, nie gra w karty, a w 29 roku życia przysięga w kościele, że nie będzie pił wódki. Dzięki temu usilną pracą z 4 morgów ziemi dorabia się do 13, wystawia obszerne, murowane budynki, zakłada cegielnię, wapiarnię i skład, bo dzieci przybywało, a każdemu chciał dać możność zarobkowania i znośnego życia. Wykształcenie swoje zawdzięczał gazetom, książkom i radom mądrych ludzi. Stara się wykorzystać każdą sposobność, aby się czegoś nauczyć. Podróżuje dużo, bo wie, że podróże kształcą, w gospodarstwie wprowadza ulepszenia, jakie uważa za potrzebne. Pierwszy np. kupił we wsi zegar, który w tym czasie był uważany za wielkie dziwo i zbytek. Z czasem jednak wszyscy przyszli do przekonania, że zegar, to sprzęt w domu bardzo pożyteczny. Obok pracy zawodowej zajmował się również pracą społeczną. Był czynnym we wszystkich towarzystwach i zebraniach we wsi. Był członkiem Rady powiatowej i Rady Szkolnej przez 40 lat. Za jego wójtostwa została założona w gminie Kasa Stefczyka, gminna rzeźnia i cegielnia. Przekształcił i ulepszył całe życie swej wsi.

Z tych kilku przykładów można wysnuć wniosek, że warto się wysilać dla zdobycia wiedzy, bo z tego ma pożytek nie tylko jednostka, która się uczy, ale zwykle i całe społeczeństwo i państwo. Przez naukę bowiem ludzie i narody całe dochodzą do dobrobytu, zdrowia, siły i zadowolenia. Każdemu warto więc popróbować swych sił według środków i zdolności, bo takie już jest nasze życie, że człowiek musi się uczyć od urodzenia do śmierci.

R. Z.

Nowe warunki służby w kawalerii

Wobec dużego zainteresowania się wsi nowym systemem służby w kawalerii, podajemy warunki tej służby dla posiadających własne konie.

Powinna ona zainteresować szczególnie tych poborowych-włościan, którzy kierują własnym gospodarstwem rolnym, lub którzy stanowią jedyną pomoc w pracy na roli, a dłuższa ich nieobecność w domu mogłaby spowodować ujemne skutki dla gospodarstwa.

Według nowego rozporządzenia poborowi, zgłaszający się do służby w kawalerii z własnym koniem, będą służyli nie dwa lata, lecz tylko 12 miesięcy.

Poza tym poborowy odsłuży te 12 miesięcy nie w jednym czasie, lecz w odstępach czterech miesięcy w ciągu 4 lat.

W pułku poborowy i jego koń są na pełnym utrzymaniu wojska. Jakież jeszcze dalsze ulgi otrzyma poborowy, zgłaszający się do służby z własnym koniem.

Oto ma zapewnione przez cztery lata bezpłatne leczenie zgłoszonego konia. Może cztery razy do roku podkuć bezpłatnie tego konia w najbliższej kuźni wojskowej, nie licząc kucia dokonanego w czasie pobytu konia w pułku.

W ciągu czterech lat może co roku odstawić jedną klacz ogierem państwowym bez wnoszenia opłat. Ma pierwszeństwo w przydziale ogierów państwowych, o ile jest małorolnym, powinien w tym celu zrzeszyć się w specjalne koło hodowlane. Koń, z którym poborowy zgłosił się do wojska, jest zwolniony przez czas jego służby, z pod egzekucji skarbowej. Jeśli padnie albo zachoruje na nieuleczalną chorobę z powodu jakiegoś wypadku, związanego ze służbą w pułku, poborowy otrzyma pieniężne odszkodowanie w wysokości ustalonej przy przyjmowaniu do wojska. Wreszcie, jeśli poborowy w czasie pobytu w pułku otrzyma urlop lub przepustkę, może pojechać do domu na swoim koniu, zabierając z pułku skarbowe siodło.

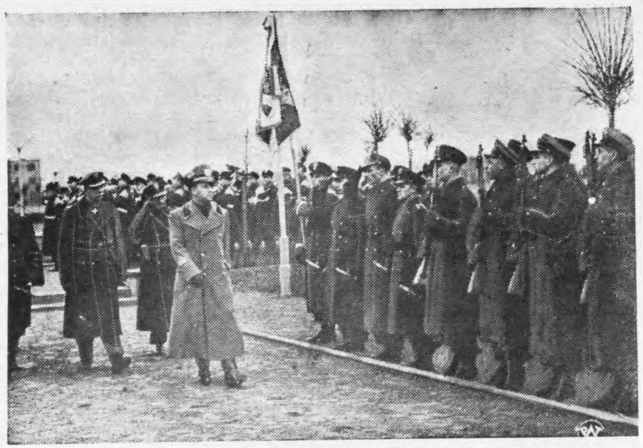
Wszystko to dotyczy poborowych lub ochotników ze wsi. Jakże jednak mają postąpić poborowi z miasta, ażeby korzystać z omawianych udogodnień.

Otóż ci mogą konia nabyć, z tym, że trudności związane z jego utrzymaniem w czasie między jednym a drugim okresem służby czynnej, spadną na pułk, który będzie konia utrzymywał i dostarczał go poborowemu na każdy okres czynnej służby.

Do wyżej podanych przywilejów dochodzi jeszcze jeden dla poborowych, przebywających na płatnych posadach: gwarantuje się im mianowicie powrót na tę samą posadę po ukończeniu każdego okresu służby czynnej.

Jest rzeczą jasną, że koń zgłoszony do wojska musi być dobry, a więc nadający się do służby w kawalerii, przy czym każdy poborowy musi całą swoją służbę odbyć na tym samym koniu.

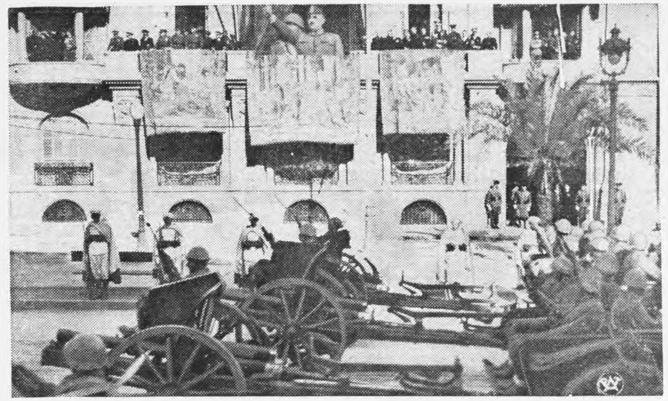
W roku 1939 przyjmowani będą ochotnicy i poborowi z własnymi końmi do pułków kawalerii stacjonujących w Starogardzie, Hrubieszowie, Płocku, Dębicy, Białymstoku, Krakowie, Żółkwi i Biedrusku (koło Poznania).



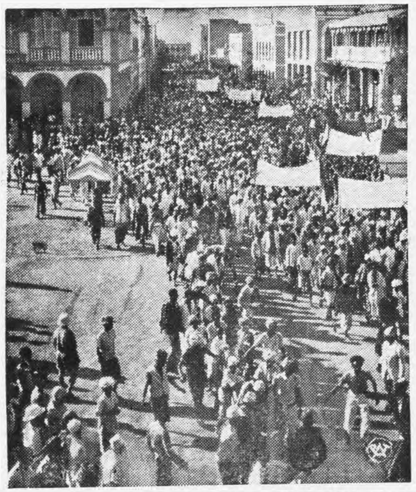
Min. Ciano w towarzystwie gen. Rajskiego przed frontem kompanii honorowej lotników.



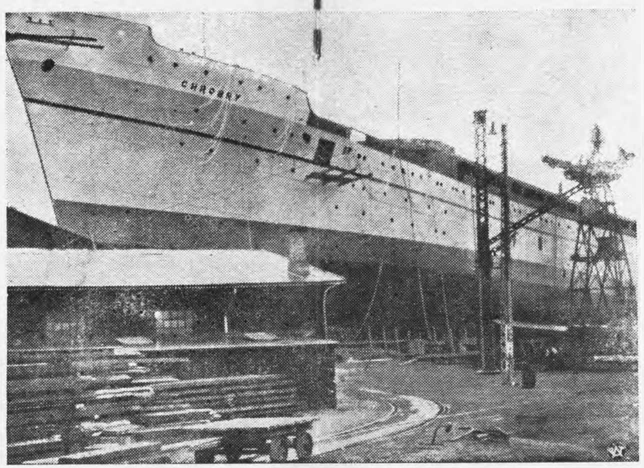
Moment błogosławieństwa „Urbi et orbi", udzielonego przez nowego Ojca Świętego z balkonu Bazyliki św. Piotra wielotysięcznym tłumom wiernych, zgromadzonych przed Bazyliką.



Gen. Franco przyjmuje w Barcelonie defiladę swych zwycięskich wojsk oraz oddziałów legionistów włoskich.



Fragment z manifestacyj arabskich, które odbyły się w Dżibuti, w z wiązku z wysuniętymi przez Włochy pod adresem Francji żądaniami rewindykacyjnymi.



Moment spuszczenia na wodę w duńskiej stoczni w Nakskow nowego motorowca polskiego M. S. „Chrobry", wykonanego dla linii Gdynia — Ameryka.



Moment wręczenia przez prezesa F. I. S. mjr. Oestgarda dyplomu St. Marusarzowi. Obok mjr. Oestgarda stoi prezes P. Z. N. wicemin. Bobkowski i wicemin. dyr. wojsk. gen. Regulski.

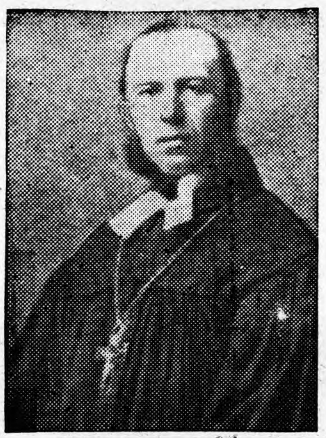
Z kraju i zagranicy

Z KRAJU.

◈ **Umowa handlowa z Sowietami.** Dnia 19 lutego została podpisana umowa handlowa polsko-sowiecka. W myśl nowej umowy operacje handlowe między obu krajami będą znacznie rozszerzone, głównymi zaś artykułami tych operacyj będą: ze strony sowieckiej do Polski — bawełna, juta, tytoń, ruda mangowa, azbest, grafit i t. d., ze strony polskiej do Sowietów — węgiel, wyroby żelazne, cynk i blacha cynkowa, maszyny włókiennicze, wyroby włókiennicze, skóry wyprawione i sztuczny jedwab.

◈ **Polska uznała rząd gen. Franco.** Rząd polski uznał de jure rząd gen. Franco za rząd narodowy hiszpański. Uznanie to znalazło praktyczny wyraz w złożeniu przez posła polskiego w Hiszpanii min. Mariana Szumlakowskiego listów uwierzytelniających w Burgos. Narodowy rząd Hiszpanii udzielił swego agrement.

UCZCZENIE PAMIĘCI Ś. P. KS. DR. LEOPOLDA OTTO



W celu uczczenia pamięci ś. p. ks. Leopolda Otto, natchnionego kaznodziei z czasów powstania Styczniowego, odbył się w dniu 26 lutego w Warszawie zjazd Polaków-ewangelików z całej Polski, nad którym protektorat objęli ks. biskup Bursche, minister Ulrych i generał Górecki. Ś. p. ks. dr. Leopold Otto pochodził z francuskiej rodziny Hugonotów, był synem pułkownika Wojsk Polskich. Urodzony w 1819 roku, zmarł w Warszawie w r. 1882, jako pionier w nieustępliwej walce o polskość Śląska Cieszyskiego i wybitny działacz w dobie powstania 1863 roku. Ks. Leopold Otto, pastor i kaznodzieja parafii Ewang. Augsburskiej w Warszawie i Cieszynie, był więziony za swą działalność niepodległościową w Cytadeli warszawskiej.

◈ **Wizyta min. Ciano i min. Gatencu w Polsce.** W dn. 25 lutego przyjechał do Warszawy z oficjalną wizytą minister spraw zagranicznych Włoch hr. Geleazzo Ciano wraz z małżonką swą Eddą (córką Mussoliniego). — W czasie swego kilkudniowego pobytu min. Ciano został przyjęty przez Pana Prezydenta Mościckiego, oraz złożył wizyty: Marsz. Rydzowi-Śmigłemu, premierowi gen. Sławoj-Składkowskiemu oraz min. Beckowi.

Min. Ciano dokonał odsłonięcia pomnika płk. Nullo, bohatera włoskiego, poległego za sprawę polską w r. 1863.

Ostatnie dni spędził p. Ciano na polowaniu w Białowieży, po czym wyjechał do Krakowa, gdzie złożył hołd prochom Marszałka Piłsudskiego.

Razem z min. Ciano bawiła w Polsce grupa 12-tu dziennikarzy i publicystów ze znanym red. Gaydą na czele.

Bezpośrednio po wyjeździe min. Ciano bawił w Polsce z kilkudniową wizytą rumuński min. spraw zagranicznych Gatencu. Wizyta była dowodem trwałości przyjaźni polsko-rumuńskiej.

◈ **Nowe motorowce polskie.** W porcie gdyńskim odbyła się uroczystość podniesienia bandery polskiej na nowozakupionym przez L. Z. Gdynia — Ameryka motorowcu frachtowym „Rio Negro", który otrzymał nazwę „Morska Wola". W swą pierwszą podróż wyruszy on z pełnym ładunkiem do portów Południowej Ameryki w pierwszych dniach marca b. r. Na m/s „Morska Wola" załoga składać się będzie z 28 ludzi.

Drugi z nabytych statków, również frachtowy motorowiec „Rio Pardo" nazwany będzie „Stalowa Wola".

◈ **Polak najlepszym pilotem szybowcowym.** Międzynarodowy Związek Lotniczy przyznał pilotowi szybowcowemu Tadeuszowi Górze medal Lilienthala za przelot z Bezmiechowej do Soleczników Małych pod Wilnem. Drogę tę wynoszącą 587 km, przebył Tadeusz Góra na szybowcu w dniu 18 maja 1937 r. Ten rekordowy lot — najdłuższy lot szybowcowy w r. 1937 — odbył T. Góra na szybowcu P. W. S. 101 konstrukcj inż. Wacława Czerwińskiego w Podlaskiej Wytwórni Samolotów.

Rekord ten jest o 76 m lepszy od rekordu niemieckiego i 232 km od poprzedniego rekordu polskiego.

◈ **Nowe polskie linie lotnicze.** W pierwszych dniach stycznia odbyła się w Berlinie międzynarodowa konferencja lotnictwa komunikacyjnego, w czasie której ustalono rozkład lotów na rok bieżący.

Polska zgłosiła szereg nowych linii lotniczych, a mianowicie: Warszawa — Amsterdam — Londyn, Warszawa — Wenecja — Rzym i Warszawa — Gdynia — Sztokholm.

Poza tym linia palestyńska będzie przedłużona z Lyddy przez Damaszek do Bagdadu.

◈ **M/S. „Chrobry" — spłynął na wodę!** Na spokojne wody Wielkiego Bałtyku spłynął dnia 24 lutego br. z pochylni jednej z najstarszych duńskich stoczni nowy nasz motorowy transatlantyk „Chrobry".

Smukły jednokominowiec z charakterystycznym na kominie znakiem Tow. „Gdynia — Ameryka", o strzelistych masztach — zatrzymuje wzrok na każdej swej części od potężn.dziobu z pięknym herbem — poprzez całą jego długość.

M/S „Chrobry", który jest czwartym już z kolei polskim transatlantykiem (po m/s „Piłsudskim", „Batorym", i „Sobieskim") — jest statkiem pasażersko-towarowym, przewidzianym dla obsługi linii południowo-amerykańskiej.

Prócz pomieszczeń dla emigrantów, których m/s „Chrobry" może każdorazowo przewieźć z górą 700, na statku tym znajduje pomieszczenie 44 pasażerów I-ej klasy i 248 — III-ej klasy.

Dla przewozu ładunku, którego statek będzie w stanie przyjąć jednorazowo 4000 ton (ilość dwukrotnie większa niż u m/s „Piłsudski"), przewidzianych jest 5 dużych ładowni o łącznej pojemności 160.000 stóp sześć, przy czym jedna z ładowni o pojemności 25.000 stóp sześć. posiada odpowiednie urządzenia chłodnicze, które pozwolą na przewóz ładunków ulegających łatwemu zepsuciu. Dwie ładownie otrzymały takie rozmiary, dzięki którym M/S „Chrobry" będzie mógł przyjąć ładunek szyn kolejowych, których znaczna ilość eksportowana jest m. in. i do Ameryki Południowej.

Prócz ładunku i pasażerów statek dla odbycia swej długiej podróży, wynoszącej z górą 15 tys. mil morskich, będzie mógł przyjąć każdorazowo do specjalnych pomieszczeń — około 1600 ton ropy i 1200 ton wody słodkiej.

◈ **Prace nad kanałem Bałtyk — morze Czarne.** W ostatnich dniach odbyło się pod przewodnictwem płk. Jana Kowalewskiego organizacyjne zebranie komisji koordynacyjnej dla prac badawczych i projektodawczych, dotyczących budowy projektowanego szlaku wodnego Bałtyk — morze Czarne.

W skład komisji weszli przedstawiciele nauki, sfer gospodarczych, społecznych oraz zainteresowanych resortów.

Szlak komunikacyjny Bałtyk — morze Czarne jest projektowany, jak wiadomo, na linii Wisła — San — Dniestr — Prut — Dunaj.

Z ZAGRANICY.

= **Gandhi głoduje.** Gandhi, głośny przywódca Indii rozpoczął głodówkę aż do śmierci na znak protestu, przeciw niespełnieniu szeregu jego postulatów, między innymi Ganhi domagał się wprowadzenia rządów demokratycznych.

Wiadomość ta w całych Indiach wywołała wielkie poruszenie. Członkowie stronnictwa kongresowego zwrócili się telegraficznie do wicekróla Indyj z prośbą o pośrednictwo. Ze strony urzędowej oświadczono jednakże, iż nie jest zamierzona interwencja, ponieważ spór ma charakter czysto osobisty pomiędzy Gandhim a maharadżą.

Kongres w Bombaju ogłosił 3-dniową żałobę krajową.

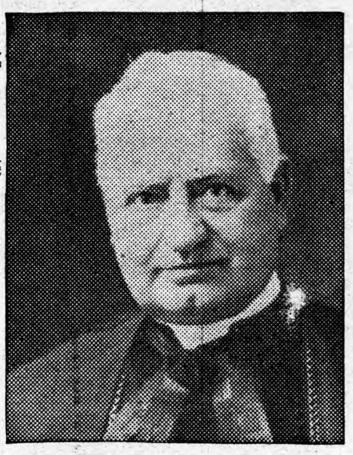
= **Herb rodowy Piusa XII.** Papież Pius XII zachowuje jako najwyższy pasterz Kościoła swój herb rodowy i dewizę „Opus iustitiae pax" (Dziełem sprawiedliwości pokój).

Herb rodu Pacellich wyobraża na błękitnym polu srebrnego gołębia z różdżką oliwną w dzióbie, siedzącego na srebrnej górze o trzech szczytach. Nad gołębiem z prawej strony ku górze wznosi się tęcza.

Herb ten, jak również dewiza symbolizując pokój, wiążą się bezpośrednio z nazwiskiem Pacelli („pace" po włosku — pokój), które, jak twierdzą niektórzy, etymologicznie wywodzi się od łacińskiego zawołania „Pax coeli" (Pokój niebios).

NOWY SEKRETARZ STANU STOLICY APOSTOLSKIEJ.

Jego Świątobliwość Papież Pius XII mianował sekretarzem stanu Stolicy Apostolskiej J. Em. ks. kardynała Ludwika Maglione.

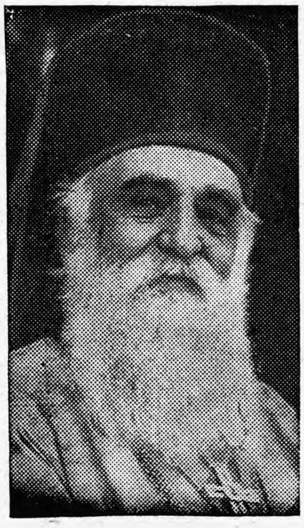


= **Wzrasta siła ducha Polaków w Niemczech.** Naczelny organ ludności polskiej w Rzeszy „Naród" poświęcił tytuł wstępny rocznicy kongresu Polaków w Niemczech, odbytego 6-go marca b. r., w którym podaje, że żadne siły nie potrafią zniszczyć żywotności Polaków w Niemczech i że prześladowania ze strony władz potęgują tylko uświadomienie narodowe i prowadzą do coraz intensywniejszego zjednoczenia społeczeństwa polskiego w Rzeszy. Artykuł kończy się stwierdzeniem, które winien poznać każdy Polak:

„Siła ducha Polaków w Niemczech, nieugięta w walce potężnieje coraz więcej. Mogą naiwni materialiści zniszczyć jakiś kamień z polskim napisem, czy stopić kawał żelaza z polskim znakiem, ale nie mogą zniszczyć ducha. O siłach materialnych decydują ludzie, o sile ducha sam Bóg. My Polacy wierzymy w Boga i z Niego poczętą ideę Polski".

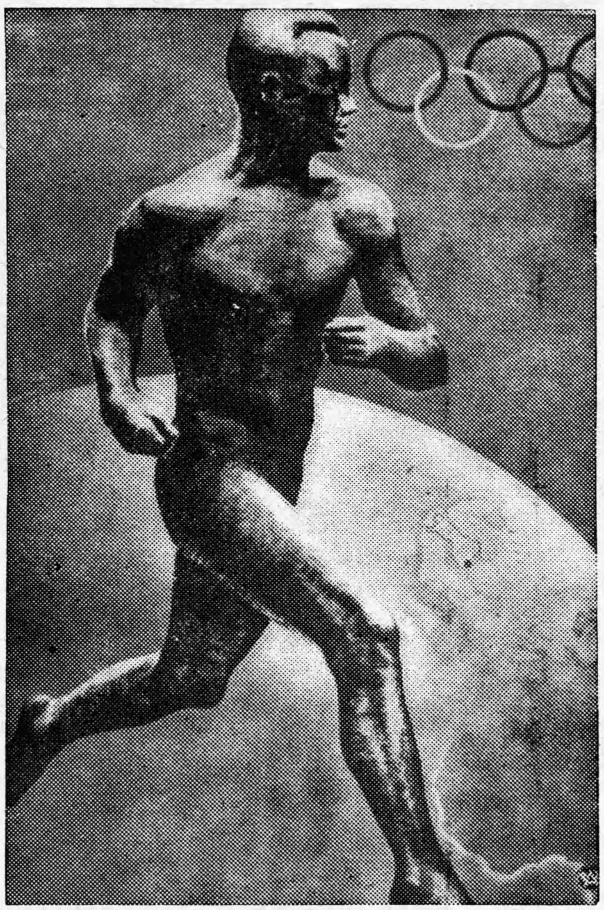
ZGON PATRIARCHY MIRONA

W dniu 6 marca w godzinach wieczornych zmarł w Cannes, na południu Francji, przebywający tam na kuracji, premier rumuński patriarcha Miron Cristea. Na zdjęciu podobizna zmarłego patriarchy.



Wiadomości sportowe

PRZED XII OLIMPIADĄ W HELSINKACH



Plakat propagandowy, wydany przez Fiński Komitet Olimpijski w związku z XII Olimpiadą, która odbędzie się w Helsinkach w 1940 roku. Na plakacie, jako symbolu igrzysk olimpijskich, umieszczono obok pięciu kół olimpijskich fotografię słynnego biegacza świata Paavo Nurmi.

Biegi narodowe

Organizowane co roku na terenie całej Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 3 maja narodowe biegi na przełaj, cieszące się wielką popularnością, otrzymają od roku bieżącego nową formę organizacyjną.

Państw. Urząd W. F. i P. W. na podstawie poczynionych obserwacyj oraz sprawozdań komitetów organizacyjnych przystąpił w porozumieniu z P. Z. L. A. do reorganizacji tych biegów, zamierzając nadać tej imprezie nie tylko charakter masowy i powszechny, lecz przez wprowadzenie szlachetnej rywalizacji umożliwić drogą selekcji start zawodnikom na wyższym szczeblu. W przyjęciu tego założenia bieg narodowy stanie się imprezą o dużym znaczeniu oraz będzie przeglądem powszechności na szczeblu niższym i egzaminem specjalnych talentów na szczeblu okręgowym i centralnym.

Jak będzie obecnie wyglądała organizacja biegów narodowych? Pierwszym etapem biegu będzie miasto wydzielone wzgl. powiat, a bieg ten nosić będzie nazwę „Miejski wzgl. Powiatowy bieg narodowy". Organizacją tych biegów będą się zajmowały miejskie wzgl. powiatowe komendy pw. przy współpracy i pomocy organów i stowarzyszeń, przynależnych do Polskiego Związku Lekko-Atletycznego. Biegi te odbywać się będą w dniu 3 maja każdego roku.

Drugim etapem biegu narodowego będzie Okręg i nosić będzie nazwę „Okręgowy bieg narodowy". W biegu okręgowym uczestniczyć będzie 10 najlepszych zawodników z każdego miasta wydzielonego wzgl. powiatu O. K. VIII., którzy brali udział w biegu miejskim wzgl. powiatowym. Organizację tych biegów przeprowadzą Okręgowe Urzędy W. F. i P. W. przy współudziale Okr. Związków Lekko-Atletycznych. Bieg ten odbędzie się w bieżącym roku w dniu 14 maja w Toruniu, w latach następnych zaś będzie odbywał się on w innych miejscowościach O. K. VIII.

Trzecim etapem biegu będzie „Centralny bieg narodowy". Do biegu centralnego zostanie dopuszczonych po 15 najlepszych zawodników z każdego okręgu, którzy uczestniczyli w okręgowym biegu narodowym. Centralny bieg narodowy odbędzie się w tym roku w Warszawie, w dniu 21 maja, a więc tydzień po biegu okręgowym. Biegi centralne będą się odbywały co roku w innej miejscowości Polski, przy czym na Pomorzu odbędzie się on dopiero w 1946 r.

W biegach narodowych uczestniczyć mogą sportowcy zrzeszeni w organizacjach wf., pw. i sportowych, osoby wojskowe, niezrzeszeni oraz młodzież szkolna za pozwoleniem swoich władz przełożonych. Warunki dopuszczenia do biegu są następujące:

a) ukończony 18-ty rok życia,

b) wykazanie się zaświadczeniem władz stowarzyszenia o należytym przygotowaniu się do biegu; niestowarzyszeni winni przedłożyć odpowiednie oświadczenie,

c) świadectwo lekarskie o dobrym stanie zdrowia.

I. K. P. (Łódź) mistrzem Polski w koszykówce kobiecej.

W dniu 5 marca zakończyły się finałowe rozgrywki o mistrzostwo Polski w koszykówce kobiecej.

W ostatnim spotkaniu I. K. P. łódzki pokonał mistrza Warszawy Polonię 19:12 (14:6).

Biegi narodowe odbywać się będą zasadniczo w jednej kategorii — t. j. męskiej powyżej lat 18-tu. Na szczeblu powiatu wzgl. miasta zostaną zorganizowane również biegi dla juniorów starszych od 16—18 lat na przestrzeni 3000 m oraz juniorów młodszych od 14—16 lat na przestrzeni około 1200 m.

Dystans biegu na szczeblu I-szym, t. j. powiatu wzgl. miasta dla kategorii powyżej 18 lat będzie wynosił 5000 m, na szczeblu okręgowym — 6000 m, na szczeblu centralnym — 7000 m. W najbliższym czasie Państw. Urząd WF. i PW. wyda specjalną broszurkę, w której podany będzie szczegółowy regulamin biegu oraz program zaprawy.

Podając powyższe do wiadomości ogółu sportowców pomorskich należy przypuszczać, że tegoroczne biegi narodowe w dniu 3 maja wzbudzą jak największe zainteresowanie oraz zgromadzą na starcie nie dziesiątki, ale setki zawodników tak z pośród młodzieży, jak i starszych. Niechaj staną się one dla wszystkich startujących egzaminem z tej sprawności, która między innymi jest najpotrzebniejszą żołnierzowi-obywatelowi.

Głównym warunkiem uczestnictwa jest dobry stan zdrowia i należyte przygotowanie się. Dlatego już obecnie należy przystąpić do treningów, przy czym jeżeli chodzi o warunki uprawiania biegów na przełaj, to mamy ich podostatkiem wszędzie i nadzwyczaj urozmaicone, tak że trening może odbywać się każdorazowo w innym terenie. Za tym do pracy! boć naszą ambicją musi być, by Wielkie Pomorze w biegu centralnym wykazało swą wielkość sportową.

F .K.

Wskazania zdrowotne dla sportowców

Uprawianie jakiejkolwiek gałęzi sportu może dać jedynie wtedy rzeczywistą korzyść dla zdrowia, jeśli sportowiec będzie się stosował w czasie zaprawy i zawodów do wskazań zdrowotnych obowiązujących wszystkich, którzy chcą uprawiać racjonalny trening, w przeciwnym razie można nie tylko pogrzebać swoje możliwości sportowe, ale stać się w młodym wieku inwalidą sportowym i życiowym. Wskazania zdrowotne można podzielić na ogólne, których powinni przestrzegać wszyscy sportowcy i takie, które obowiązują przy różnych gałęziach sportu.

Przyjrzyjmy się pierwszym.

Ażeby zaprawa ogólna osiągnęła swój cel, musi sportowiec uporządkować swój tryb życia — to znaczy pożywienie, sen, stosować kąpiel i masaż.

Ćwiczyć najlepiej godzinę po śniadaniu, a przynajmniej 2 godziny po obiedzie. Odżywianie w czasie intensywnego treningu musi być nieco obfitsze niż w okresie względnego spokoju. Należy przestrzegać regularnych odstępów między posiłkami. Pamiętajmy, że dobre trawienie zależy od należytego utrzymywania jamy ustnej i pielęgnowania zębów. Nie powinniśmy odżywiać się wyłącznie jednym rodzajem pokarmów, ale wprowadzać do organizmu trzy główne składniki odżywcze, to znaczy białka, tłuszcze i węglowodany. Mięso należy jadać trzy razy w tygodniu. Przy trawieniu dużej ilości spożytego mięsa nagromadzają się we krwi produkty wywołujące uczucie ogólnego rozbicia, bóle głowy, co wpływa ujemnie na jakość i ilość pracy treningowej. Bardzo korzystnie wpływa na wytrzymałość zawodnika spożywany w wielkiej ilości cukier. Należy powiększyć ilość dzienną do pół funta, bo cukier rozpuszczając się w jamie ustnej i ulegając tam częściowemu wchłanianiu nie obciąża przewodu pokarmowego, a daje bardzo dużo cieplika potrzebnego do pracy fizycznej. Należy unikać zbyt dużej ilości płynów, ponieważ przy wielkim pochłanianiu napojów, zwiększa się praca serca, które w czasie treningu należy przecież oszczędzać. Gasić pragnienie najlepiej małą ilością wody z cytryną, lub cytryną z cukrem. Przy wyczynach sportowych powstają duże utraty soli kuchennej, stąd brak apetytu po większych wysiłkach i dlatego należy je uzupełnić. Palenie tytoniu w dużych ilościach wpływa ujemnie na serce i płuca, pogarsza apetyt, sprzyja powstawaniu katarów żołądka i kiszek. Obok pożywienia sportowiec musi dużą uwagę kłaść na odpoczynek i sen. Przy pracy treningowej sen powinien trwać przynajmniej 8 godzin, konieczne jest układanie się do snu przed północą, jako najwięcej zbliżone do praw natury. Dzienny sen nigdy nie może zastąpić snu nocnego. Aby dać możność należytego wypoczynku znużonym mięśniom, należy przyjąć postawę jak najmniej naprężoną. Głowy nie powinno się kłaść zbyt wysoko. Ważną również rolę w procesach życiowych organizmu sportowca odgrywa stan skóry, dlatego należy ją starannie pielęgnować. Do podniesienia ogólnych sprawności organizmu przyczyniają się często stosowane kąpiele.

Jaką wartość dla zmęczonych mięśni sportowca przedstawia masaż, wszyscy o tym wiedzą. Masaż zwiększa odporność skóry, elastyczność — nadaje jej młodzieńczy wygląd.

Powyżej opisane wskazania zdrowotne należycie przestrzegane pozwolają sportowcowi osiągnąć maksimum wydajności i sprawności organizmu i dojść do górnej granicy jego możliwości sportowych.

Kierownik Poradni Sport.-Lek.
Dr. **Kozłowski Franciszek.**

DZIAŁ KOBIECY

CHOROBA W DOMU

Zazwyczaj zaczynamy cenić posiadane dobro dopiero po chwili, kiedy nam grozi jego utrata; tak się dzieje przede wszystkim ze zdrowiem. Niejedna z Was, Czytelniczki, znajdzie się w takim położeniu, że bądź to sama poważniej zachoruje, bądź też będzie musiała zaopiekować się osobą chorą. Nie szukajcie wówczas przypadkiem pomocy u znachorek, nie próbujcie usunąć zła przez czary, lub zamawiania! Nikomu one jeszcze zdrowia nie przywróciły, niejednego zato wpędziły do grobu. Trzeba się w takiej chwili poważnie zastanowić, jak należy postąpić. Rozmaicie mogą się Wam układać warunki życia: czasem mieszkacie w sąsiedztwie lekarza, ośrodka zdrowia, a nawet szpitala; niestety często bywa tak, że znikąd nie możecie oczekiwać pomocy.

Oczywiście zadanie Wasze będzie różne, w zależności od tego, jak się Wam warunki ułożą.

Jeżeli lekarz mieszka niedaleko — sytuacja jest najprostsza: należy wezwać go do chorego, lub, chorego zawieźć do lekarza. Życie codzienne uczy jednak, że bardzo często pomimo niewielkiej nawet odległości od lekarza sprowadza się go tak późno, że nic już pomóc nie może, gdyż choroba zbyt daleko się posunęła. To samo lekarstwo, ten sam zastrzyk zdziałałby zbawiennie, gdyby go w należytym czasie zastosowano. Czy więc słuszne są późniejsze żale do lekarza, że nic choremu nie pomógł? Przecież on nie jest cudotwórcą, nie można żądać od niego rzeczy niemożliwych!

Bywa i tak, że wezwie się lekarza do chorego, ale nie słucha się i nie spełnia jego poleceń: nie otwiera się okna w izbie, choć tego żądał, daje się choremu niedozwolone potrawy, gdy ma na nie ochotę; czasem znów pacjent nie chce brać lekarstwa, bo ma przykry smak, albo nie przyjmuje proszków, bo wierzy tylko w smarowanie i t. d.

Takich przykładów mogłabym Wam bardzo dużo przytoczyć, Czytelniczki! Pierwsza więc moja rada brzmi: jeżeli jesteście w tak szczęśliwym położeniu, że możecie poradzić się lekarza — UCZYŃCIE TO MOŻLIWIE SZYBKO, A PÓŹNIEJ SPEŁNIAJCIE JEGO POLECENIA TAK SUMIENNIE, JAK TYLKO UMIECIE I MOŻECIE.

Często się zdarza, że lekarz zaleca umieszczenie chorego w szpitalu, a rodzina słyszeć o tym nawet nie chce. Nie mam tu na myśli kosztów: istotnie, nie każdemu pozwolą własne fundusze na taki wydatek. Wiecie jednakże, iż w obecnych czasach bardzo wielu ludzi należy do Ubezpieczalni Społecznej, lub też korzysta z pomocy lekarskiej innej instytucji, a wówczas leczenie szpitalne nie kosztuje nic, lub bardzo niewiele. Niestety istnieje u nas w Polsce mocno zakorzeniony przesąd, że chorego nie należy oddawać do szpitala, bo tam często ludzie umierają. I cóż w tym dziwnego, jeśli chorego oddaje się dopiero w beznadziejnym stanie, kiedy już najlepsze lekarstwa skutkować nie mogą! Są choroby (jak np. dyfteryt albo gruźlica), w których WSZYSTKO ZALEŻY OD TEGO, KIEDY ROZPOCZĘTO LECZENIE.

Rzadko kiedy uda Wam się otoczyć pacjenta taką opieką i zapewnić mu takie warunki, jakie daje współczesny szpital, gdzie i lekarz i pielęgniarki pracują dla zdrowia chorych, korzystając z kosztownych lekarstw i przyrządów, jakich w domu nigdzie nie ma.

Jeżeli zaś chory cierpi na chorobę zakaźną (udzielającą się, zaraźliwą), wówczas UMIESZCZENIE GO W SZPITALU STAJE SIĘ OBOWIĄZKIEM; w przeciwnym wypadku wszyscy mieszkańcy domu narażeni

---

Orle Pomorskie w walce z Grenzchutz'em

Zegar katedralnego kościoła wydzwania godzinę 7 minut 45. Całuję matkę w rękę i ze słowami „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" wybiegłem na ulice. Do szkoły miałem zaledwie 10 min. drogi. Czas ten wystarczył mi na skupienie myśli... — Czy tylko dobrze odrobiłem lekcje? Die Wacht am Rein (piosenka niemiecka — „Straż nad Renem") jako tako opanowałem. Ale co będzie z historią? Czy znowu będzie „tarcie spodni o ławkę?"

Takie i tym podobne myśli krążyły mi po głowie, gdy chodziłem do szkoły. Miałem w tym czasie lat 11. Zachowanie moje w szkole oceniano zawsze bardzo dobrze, ale wymowę i pisanie niedostatecznie. Co było począć? Ojciec, wcielony w szeregi armii niemieckiej na wojnę światową nie mógł pomagać w odrabianiu lekcyj, a matka nie chciała słuchać języka niemieckiego. Pełen strachu, i z groźbą „kija na grzbiecie", siadałem codziennie do ławy szkolnej.

Nauczyciel wykładał historię o „Kronprinz'u" (następca tronu). Drżący patrzyłem w nauczyciela, jak zahypnotyzowany. Słowa wykładowcy połykałem, siłą woli kroczyłem myślami za uczącym. Niby „wszystko rozumiałem, ale nic pojąć nie mogłem".

— „Powtórzymy" — mówi nauczyciel i sięga po kij. Trzyma go oburącz z tyłu i, kołysząc się na nogach, patrzy, kogo dziś obrać na ofiarę chłosty.

— W imię Ojca i Syna... Boże dopomóż mi.. — gorąco mi się zrobiło.

Wskazał na mnie. Struchlałem... Wstałem, bąknąłem parę słów, których sam dobrze nie rozumiałem, drżąc na całym ciele.

— Raus! — wykrzyknął nauczyciel.

Na rozkaz wyszedłem, łzami ze strachu się zalałem i zobaczyłem naraz trzech nauczycieli (tak mi się zdawało). Posłuszny dalszym rozkazom skłoniłem tułów do przodu, dotykając rękami stóp. Spadło na wyprężone spodnie siedem bolesnych razów... Dech mi zaparło... W ławce (nie wiem, jak się do niej dostałem), tarłem spodnie, a z ust wydostało się pełne żalu słowo „o Jezus"...

— Was? — rzuca się do mnie nauczyciel. Chwytając za kołnierz, wyprowadza mnie z ławki.

— Co mówiłeś? — powtarza po niemiecku.

— Ich haben nic gemówićt — odpowiadam, jak

są na tę chorobę. Nie zapominajcie o starym polskim przysłowiu: „Strzeżonego Pan Bóg strzeże" i postępujcie w myśl tej mądrej zasady.

**
*

Czasem jednak pomimo najlepszych chęci i starań z Waszej strony nie możecie umieścić chorego w szpitalu i musicie leczyć go w domu. Co należy czynić w tym wypadku? Przede wszystkim, jak już wyżej wspomniałam, POSTARAĆ SIĘ, ABY LEKARZ CHOĆ RAZ ZOBACZYŁ PACJENTA I UDZIELIŁ WSKAZÓWEK, JAK GO NALEŻY PIELĘGNOWAĆ.

Jeżeli Wasze mieszkanie posiada więcej niż jedną izbę, NALEŻY PRZEZNACZYĆ DLA CHOREGO ODDZIELNY POKÓJ. Niech jednak nie będzie w nim składu zbytecznych sprzętów, a tylko przedmioty konieczne dla chorego i pielęgnującej go osoby. W każdym razie nie wolno zapomnieć o miednicy, czy misce do mycia, o ręczniku i mydle!

Okno powinno być łatwe do otwierania, bo KAŻDY CHORY MUSI ODDYCHAĆ DOBRYM, ŚWIEŻYM POWIETRZEM. Ten szczegół może nieraz zdecydować o wyzdrowieniu, a jakże często jest lekceważony przez ludzi zdrowych! Nie obawiajmy się więc świeżego powietrza: NAWET W ZIMIE NALEŻY IZBĘ PORZĄDNIE WIETRZYĆ, pamiętając tylko o dobrym przykryciu chorego w tym czasie.

Drugim błędem jest często spotykany fakt, że chorego nie myje się przez długi czas z obawy, że mu to zaszkodzi.

TYMCZASEM O CZYSTOŚĆ CHOREGO TRZEBA DBAĆ I TO BARDZO STARANNIE. Należy jednak uskuteczniać tę czynność w taki sposób, aby pacjent nie był dłuższy czas obnażony: NALEŻY KOLEJNO MYĆ I ZARAZ WYCIERAĆ poszczególne części ciała.

Nierzadko, zwłaszcza gdy gorączka spada, chory poci się silnie. Należy go wówczas wytrzeć do sucha i dać mu czystą koszulę, nie pozwalając leżeć w tej samej bieliźnie dopóki na nim nie wyschnie.

Jeżeli to tylko możliwe, PACJENTEM POWINNA SIĘ OPIEKOWAĆ JEDNA OSOBA i to taka, która jak najmniej będzie się stykała z innymi mieszkańcami domu. Wychodząc z pokoju musi zawsze porządnie wyszorować ręce.

ODWIEDZANIE CHOREGO POWINNO BYĆ BARDZO OGRANICZONE. Goście zawsze go męczą, nieraz opowiedzą coś niepotrzebnego, zmartwią, zaniepokoją. Jeżeli zaś mamy do czynienia z chorobą zakaźną, odwiedziny takie są wprost niebezpieczne: ODWIEDZAJĄCY MOGĄ ZAWLEC CHOROBĘ DO SWYCH DOMÓW i wywołać epidemię w danej miejscowości.

Szczególnie Z DALA OD CHORYCH TRZEBA TRZYMAĆ MAŁE DZIECI, gdyż niegroźna stosunkowo choroba człowieka dorosłego może się stać bardzo niebezpieczną, a nawet śmiertelną dla dziecka, jeżeli się nią zarazi.

Najgorsze warunki dla leczenia są tam, gdzie chory nie ma dla siebie oddzielnej izby i musi przebywać w pokoju wspólnie z innymi osobami. Pamiętajcie wówczas przynajmniej o jednym: CHORY BEZWARUNKOWO WINIEN MIEĆ WŁASNE ŁÓŻKO, nie może spać z żadnym innym człowiekiem, a zwłaszcza z dzieckiem. Wiecie już, jakim niebezpieczeństwem może grozić taka nieostrożność, a zresztą rozumiecie dobrze, że chory, który jest przecie człowiekiem cierpiącym, powinien leżeć możliwie wygodnie.

Dziwicie się może, Czytelniczki, że artykuł dobiega końca, a nie dowiedziałyście się z niego, co trzeba dawać jeść i pić choremu. Na ten obszerny temat znajdziecie odpowiedź w jednym z najbliższych numerów „Straży nad Wisłą".

Dr. M. Śliwińska.

---

umiem w miłym dla niego języku.

— Du Schwein... — krzyczał na mnie niezrozumiale, rzucił na ławkę i pięć uderzeń spadło na moje „plecy".

Nie wytrzymałem. Zeskoczywszy z ławki, buchnąłem w drzwi i wypadłem na dziedziniec, zanosząc się od płaczu.

— Czekaj, szwabie, już ty dostaniesz za swoje! — wygrażałem pięścią, ale już za drzwiami.

Usiadłem pod płotem szkolnym i po chwili zasnąłem. Zbudził mnie przechodzący tamtędy ksiądz Niemir, ówczesny wikariusz parafii Św. Trójcy.

— Co ci się stało, chłopcze?

— Ten szwab mnie bił, że nie umiałem historii. Zaledwie nam opowiedział, chciał, abym powtórzył. A ja nie rozumiałem i nie umiałem powtórzyć. Szloch wstrząsnął mną na nowo...

— Nie płacz, chłopcze! Już nie długo będziesz się uczył historii niemieckiej. Polska wnet będzie. Będziesz chodził do szkoły polskiej; polski nauczyciel będzie cię uczył. Będziesz śpiewał „Jeszcze Polska nie zginęła". Już jest polskie wojsko! A prowadzi je wielki pan, który się nazywa Piłsudski.

Ksiądz pogładził mnie po głowie. Ucałowałem jego rękę i patrzyłem za odchodzącym.

Dziwna rzecz... Nie czułem bólu. Oczy wytarłem rękawem i puściłem wodze myślom, które kojarzyły pojęcie wojska „wielkiego pana" z wojskiem moich rówieśników, którzy mieli drewniane pałasze i takież karabiny; wojsko, które ćwiczyło się na łąkach za miastem, maszerowało i śpiewało; wojsko, które stoczyło już kilka potyczek z rówieśnikami Niemcami z sąsiedniej ulicy.

Wojsko... Polska... polska szkoła... Przecież mi o tym matka mówiła. Na skutek tego opowiadania utworzyłem przecież wojsko z ulicy — wojsko polskie... „Jeszcze Polska nie zginęła" zacząłem nucić, trzymając ręce w kieszeni. Mimowoli skierowałem swe kroki do domu, do matki.

Opowiadałem matce wszystko, zanudzałem ją pytaniami o wojsku... o Polsce... Matka po małej chwili poszła do pokoju i przyniosła album z obrazkami (dziś jeszcze go mam). Obrazki o wojsku polskim, o królach naszych, objaśniała matka z czcią pełną i należytym szacunkiem. Wszystko głęboko zaryło się w mej pamięci do dziś, do końca życia. Ta chwila pokierowała

KĄCIK JĘZYKOWY

Umiem, rozumiem

Jakże często słyszymy zdanie:

„Ja to dobrze umię, ja to rozumię".

Czy to tak dobrze? — Nie!

Powinno się mówić: „Ja to dobrze **umiem**, ja to rozumiem". A przecież mówi się: ja to lubię, robię, mówię itd. Wszędzie na końcu słowa jest **„ę"**. Skądże naraz bierze się to **„m"** na końcu czasownika? Bierze się to stąd, że nie wszystkie czasowniki mają w odpowiednich czasach tę samą formę. Jest grupa czasowników, kończących się w pierwszej osobie czasu teraźniejszego na głoskę **„m"**. A więc **umiem**, rozumiem. Ty również **umiesz**, on umie, my umiemy, wy umiecie, oni — i jak teraz — **umią** czy **umieją?** Otóż powinno się mówić oni **umieją**, oni **rozumieją** (źle: umię, rozumię).

Umieją, rozumieją — lubią

No dobrze, będziemy więc pamiętać to zakończenie czasowników **„eją"**. Więc chyba dobrze będzie gdy powiem oni to lubieją? Znowu niedobrze, bo powinno się mówić: oni to **lubią**, podobnie jak robią, mówią itd. Zakończenie „eją" występuje rzadko tylko przy czasownikach takich jak umieć, rozumieć.

bez — przez

Nieraz można spotkać pomieszanie znaczeń przy' imków „bez" i „przez". A więc jak powiemy? Pies przebiegł **bez drogę** czy **przez drogę?** Naturalnie **przez drogę**. A czy pies był **przez ogona** czy **bez ogona** — tylko **bez ogona**. Przyimek „bez" oznacza brak czegoś, natomiast „przez" oznacza kierunek drogi lub ruchu. Wiemy więc już, że powiedzenie: „Szedł bez most przez kapelusza" jest żartem z tych którzy źle mówią, bo powinno być: szedł przez most bez kapelusza.

do kupy — wspólnie, razem

rozkupy — osobno

„Poszedłem **do kupy z kolegami** na wycieczkę". Czy nie lepiej powiedzieć **zamiast „do kupy" wspólnie, albo razem** z kolegami? Naturalnie, kupa niech zostanie kupą. My jednak jako ludzie nigdy nie róbmy niczego w kupie czy do kupy, ani też nie bądźmy kupą. Najwyżej **siano** lub **sieczka** niech leży **w kupie**, my natomiast w razie potrzeby możemy się **skupić**, to znaczy zebrać się razem blisko obok siebie. Możemy również **skupić się** wewnętrznie, to znaczy zebrać swoje myśli. Skupienie jest nam szczególnie potrzebne przy pracy. Uczeń musi skupić uwagę, aby zrozumiał dobrze znaczenie słów nauczyciela.

Żem jest wielki — jestem wielki.

A może Rzym jest wielki? W tym wypadku wszystko jest w należytym porządku, bo miasto Rzym istotnie jest wielkie i piękne. Siebie jednak nie mogę nazywać Rzymem, ani „żemem". Język polski wprawdzie zawsze wykazywał skłonność do odrywania końcowych czasowników w pewnych wypadkach i przyłączenia ich do innych wyrazów. Mówimy np. „Czyś był w kościele"? Nikt nie powie, że to źle, chociaż równie dobrze możemy powiedzieć: „Czy byłeś w kościele?" Końcówka „eś" (był-eś) oderwała się od słowa był i przyczepiła się do przysłówka „czy" (e zanikło). Natomiast nie możemy zapytać: „Żeś był w kościele?" To już źle. Najlepiej będzie, gdy tego żem (żym), żeś, żeśmy, żeście w ogóle nie będziemy używać. A więc zamiast: „żeśmy zrozumieli", powiemy **zrozumieliśmy**, żeście zrozumieli — **zrozumieliśmy.**

Tak wpierw trzeba zrozumieć, na czym błąd polega, a dopiero później można się starać, aby go nie popełniać. Jednak aby pozbyć się błędów, do których przywykliśmy, trzeba długo ćwiczyć i zawsze mówić uważnie. Czy nie przyjemniej słyszeć poprawną polszczyznę? Czy nie lepiej pięknie mówić?

---

moimi przyszłymi losami. Postanowiłem być polskim żołnierzem i polskim nauczycielem. Nie mogłem się tylko pogodzić z myślą, że jutro mam znowu pójść do tej wstrętnej niemieckiej szkoły.

Na usilne prośby posłała mnie matka na wieś, do stryjka nauczyciela. U niego ukończyłem szkołę, w której było jednak inaczej. Nosiliśmy książki niemieckie i — polskie. Na dziedzińcu i w czasie przerw w klasie mówiliśmy po polsku. Było inaczej, było dobrze. Dowiedziałem się dużo... dużo... o wojsku polskim, o Polsce, czytałem polskie książki i wstąpiłem do harcerzy. Czekałem na Polskę...

Koniec wojny światowej. Miałem wówczas lat 15 i pół. Ojciec wraca z frontu niemiecko-francuskiego. W naszym mieście rozruchy, rozbrajano Niemców. Ojciec udaje się do koszar i przynosi dwa karabiny i dwa pasy naboi. Poznałem karabin i jego działanie. Nieopisana radość... Jak dawniej — serce pełne trwogi, bólu i żalu, potem pełne tęsknoty i długiego wyczekiwania — tak teraz pełne radości, życia, młodzieńczej siły...

Bez wahania stanąłem przy boku ojca, idącego walczyć z „Grenzschutz'em". Byłem ochotnikiem i miałem prawdziwy karabin, prawdziwe naboje. Byłem w szeregach powstańców, walczących o oswobodzenie naszych ziem zachodnich.

Byłem więc polskim żołnierzem. Marzenia się moje spełniły. Służyłem w wojsku do końca powstania. Zwolniono mnie z szeregów, bo byłem młodym chłopakiem. Odznaczenie wojskowe otrzymałem za udział w powstaniu. Z dumą je noszę na mundurze, gdy jako rezerwista idę na ćwiczenia.

Chciałem być w polskiej szkole, polskim nauczycielem. Dopiąłem celu. Jestem tym, czym chciałem być. Umiłowałem mundur i książkę.

Dziś kocham wszystko, co polskie. Jestem Polakiem i po Bogu nic nie jest dla mnie tak święte i drogie, tak miłe i kochane, jak Polska, o którą walczyłem, dla której pracuję. Każdy Jej triumf jest dla mnie triumfem; każde Jej tchnienie — moim tchnieniem, Jej życie to życie moje. Dla Niej krew. Dla Niej wszystko!...

Polsko! Matko moja jedyna!
Przed Tobą serca otwieram podwoje.
Przyjm kochającego Cię syna.
Umiłowało Ciebie serce moje!

KRONIKA ORGANIZACYJNA

Jak pracuje kurs dla przedpoborowych w Deręgowicach (pow. chojnicki).

Na kursie w Doręgowicach bardzo często słuchacze sami wygłaszają referaty z różnych dziedzin życia, jak np. o spółdzielczości, o pracy spółdzielczej i rozbudowie Liskowa, o gruźlicy, o junackich hufcach pracy. Po każdorazowym wygłoszeniu referatu odbywa się dyskusja, w której każdy z uczestników może zabrać głos, wyrazić swe zdanie, swe myśli i zapatrywania względem danego przedmiotu. Odbywa się również czytanie książki, lub naszej szkolnej gazety „Straż nad Wisłą". Urządzamy także pogadanki obywatelskie na dowolne tematy, a mianowicie: poruszamy zagadnienia alkoholizmu, jego ujemne następstwa, powstawanie chorób zakaźnych. Omawiamy również zagadnienia pracy obywatelskiej i jej znaczenie dla społeczeństwa. Nie zapominamy też o rachunkach, pisaniu i innych potrzebnych rzeczach, które każdy dobry i świadomy swych czynów obywatel, znać powinien. Pod względem wychowania fizycznego nie pozostajemy w tyle. Przydzielono nam instruktora, jednego z funkcjonariuszy straży granicznej. Ćwiczenie przysposobienia wojskowego odbywamy raz w tygodniu. Jesteśmy wszyscy zadowoleni z naszego kursu, gdyż przygotowuje on nas na dobrych żołnierzy i obywateli.

Mieczysław Kozłowski,
uczestnik kursu dla przedpoborowych w Doręgowicach w powiecie chojnickim.

Wielkie ćwiczenia p. w. dla przedpoborowych z kursów oświatowych w Grudziądzu.

Komendant Grodzki P. W. zarządził na dzień 19 lutego 1939 r. zbiórkę wyszkoleniową wszystkich kursów, na którą punktualnie o godz. 7,45 zgłosiło się 200 przedpoborowych.

Po odebraniu raportu, Komendant Grodzki P. W. przemówił do przedpoborowych tymi słowami:

„Przedpoborowi! Minęło 3 miesiące, jak po kilku latach przerwy w nauce ruszyliście do murów szkolnych, aby tam w przede dniu wcielania do służby wojskowej, pogłębić swoją wiedzę, swój światopogląd, skrystalizować swe charaktery.

Zbiórkę Waszą na dziś zarządziłem po to, abyście się w gromadzie lepiej poznali i uzupełnili te wiadomości i działy, których przeprowadzić nie można było z Wami w szkołach. Niech dzień dzisiejszy będzie dla Was dniem święta i radości z faktu, że go w uczciwej pracy dla Polski spędzicie.

Na plac ćwiczeń przybyli: Komendant Obwodowy p. w. kpt. Praski, przebywając do końca zajęć, Komendant Placu mjr. Ney, następnie Prezydent Włodek, który szczególnie interesował się wynikami pracy i wreszcie p. płk. Świtalski, który po raporcie w krótkich żołnierskich słowach przemówił do przedpoborowych, zachęcając ich do dalszej wytrwałej pracy dla dobra Polski.

Po południu odbyła się defilada i przedpoborowi na czele z orkiestrą Związku Strzeleckiego powrócili do miasta, wzbudzając zainteresowanie wśród społeczeństwa miejscowego.



„Janek doktorem"

Sokole-Kuźnica. — Kurs dla przedpoborowych.

Przedpoborowi z pięknie położonej miejscowości Sokole-Kuźnica w pow. bydgoskim nie tylko pilnie uczęszczają na kurs, ale ponadto mogą się poszczycić piękną wieczornicą, w czasie której wygłoszono deklamacje, odśpiewano pieśni i odegrano sztukę p. t. „Janek Doktorem".

Zima roku 1918/19 dała się mieszkańcom naszego miasta we znaki. Mało jednak zwracano na to uwagi, bo podniecony ruch w mieście po zajęciu koszar i rozbrajaniu Niemców tak dalece zaabsorbowały nas wszystkich, że czasu nie starczyło, by spokojnie i dostatecznie się posilić. Podniecenie wzrastało, ruch uliczny się zwiększał z każdą chwilą.

Szosą ze Zdziechowy pędzi ku naszemu miastu jeździec w długich butach roboczych w zielonej „jubce" (burce) bez czapki; pędzi na siwym koniu bez siodła. Grzywy się tylko trzymając, gna po ruchliwych ulicach z krzykiem donośnym i ochrypłym: „Miemcy pod Zdziechową! Kanony już stoją na dworcu kolejowym! Będą strzelać na miasto! Na Niemca! Na Niemca!!"

Zwiastunem niespodziewanego zajmowania pozycji przez Grenzschutz był rolnik z oblężonej wsi. Nie widziałem go później, bo zamęt, niebywały zgiełk i gwar, krzyki i przekleństwa biegnących mężczyzn starych i młodych, nawoływania „na Niemca pod Zdziechową" — zagłuszyły głos wołającego. Kobiety i dzieci z ciekawości biegły na peryferia miasta. Popedyńczo, grupkami, gromadami, masą — pieszo, dorożkami, wozami, samochodami do wylotu ulicy prowadzącej pod Zdziechową.

Karabiny z bagnetami, szable, rewolwery, dwa karabiny maszynowe na taczankach — wszystko jakby spod ziemi wyrosło, znalazło się w rękach tłumu.

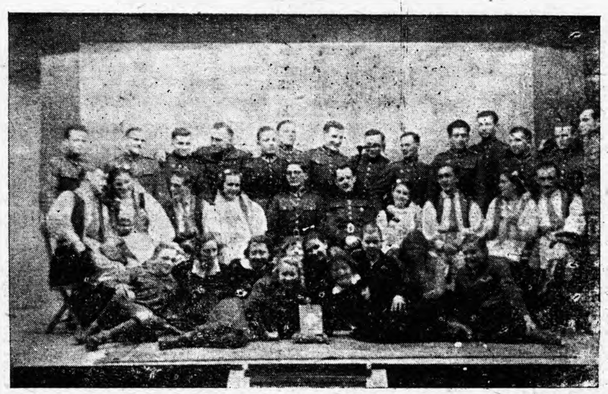
U wylotu miasta, na szosie zdziechowskiej i polach przyległych zafalowało morze głów. Mężczyźni formowali się, dzieląc między sobą amunicję. Coraz więcej nas i coraz ciaśniej.

— Lewa wolna! — dochodzą z tyłu głosy. Nie dało się wykonać polecenia. Samochód stanął. Przedzierali się przez tłum ks. dziekan Zabłocki, p. p. Stabrowski, Kittel, Kasprowicz i Szaliński. Znalazło się kilku d-ców mniejszych i większych grup, starych i doświadczonych żołnierzy-Polaków z armii niemieckiej.

Ruszono pod dowództwem p. p. Kittla i Szalińskiego na rozprawę pod Zdziechową. Przyszły nowe



Defilada przedpoborowych z kursów oświatowych w Grudziądzu.



Teatr Żołnierski Toruńskiego Pułku Piechoty.
Zorganizowany Teatr Żołnierski Toruńskiego Pułku Piechoty, jako jedną z pierwszych sztuk wystawił „Betlejem polskie" L. Rydla 9-ciokrotnie we własnej sali teatralnej.



ZWIĄZEK REZERWISTÓW.

W dniu 12 lutego 1939 r. odbyła się odprawa Prezesów, Komendantów i referentów wychowania obywatelskiego Okręgu Związku Rezerwistów Pomorskich w Toruniu w Domu Społecznym.

Odprawę zagaił Prezes Zarządu Okręgowego naczelnik Grzanka, witając przedstawiciela wojska w osobie Kierownika Okręgowego Urzędu WF. i PW. ppłk. Zgłobickiego, przedstawiciela Zarządu Głównego, posła Wojnar-Byczyńskiego oraz przybyłych delegatów.

W imieniu wojska witał Zjazd p. ppłk. Zgłobicki. Żołnierskie i mocne w treści słowa przyjęli zebrani okrzykami na cześć armii.

Z kolei zabrał głos przedstawiciel Zarządu Głównego poseł Wojnar-Byczyński. Mówca podniósł wartość rezerwisty, który rozumie swe posłannictwo, wskazał na wielki zaszczyt noszenia munduru żołnierza polskiego.

Następnie naczelnik Kazimierz Krukowski wygłosił obszerny i treściwy referat na temat „Rola i zadania referentów wychowania obywatelskiego — od strony metodyczno-instrukcyjnej".

Po krótkiej przerwie odbyły się zebrania grupowe: prezesów powiatowych i grodzkich pod przewodnictwem Prezesa Zarządu Okręgowego i z udziałem delegata Zarządu Głównego.

oddziały, zorganizowane w mieście z bronią w ręku. Ręczne granaty i kulomioty dodawały nacierającym odwagi. Przyszły posiłki z bliskich miast.

Czoło posuwało się wzdłuż szosy, a prawe i lewe skrzydło zachodziło półkołem, otaczając Niemców. Kulomiot niemiecki, mający stanowisko w młynie parowym, rozpoczął straszny ogień wzdłuż szosy na nasze czoło. Równocześnie odezwały się strzały karabinowe z przyległych budynków. Posuwaliśmy się od zasłony do zasłony skokami; czołgając się po mokrych i ośnieżonych polach, widzieliśmy na prawym skrzydle karabin maszynowy, który wkrótce przykuł nas do ziemi. Leżąc na małej polnej wyniosłości ujrzałem lufę drugiego kulomiotu, skierowaną wprost na mnie. Nie wytrzymałem. Przyłożyłem karabin do oka (tak mnie ojciec nauczył), przycisnąłem do ramienia i — wypaliłem.

— Masz! — powiedziałem sobie z myślą, że już jednego Niemca mniej.

— Masz, smrodzie jeden! — Uczułem uderzenie ojcowskiej ręki, aż mi czapka spadła. — Kto ci kazał strzelać?!

Chociaż miałem dopiero lat 15 i pół, ale „smrodzie" — no tak, ojciec ma prawo. Okazało się, że źle zrobiłem, wypaliwszy z karabinu. Zdziwiłem się, że celując w sam łeb, nie zabiłem Niemca. Celownik? Odległość? Wystarczy prosto wystrzelić i już! — myślałem.

Wystrzałem zdradziłem posuwanie się prawego skrzydła. Karabin maszynowy siał pociskami. Przyszedł rozkaz nacierać i ostrzeliwać nieprzyjaciela.

Boże mój! Jak ja waliłem!... Ojciec mi stale przeszkadzał swoim „naprzód, chłopcze, naprzód!" Zrozumiałem, że w bitwie nie tylko strzelać trzeba.

Strzelanina rozgorzała na dobre, a my naprzód i naprzód... na brzuchu, na kolanach, jak się dało.

— Widzisz tych trzech Niemców przy kulomiocie? — pyta ojciec.

— Widzę! Mam walić?

— Wal! Naboje masz?

— Mam jeszcze dużo w chlebaku!

Ojciec za innymi posuwa się, a ja waliłem jak moi towarzysze broni z lewa. Oddział nasz, 22 ludzi liczący (w tym 2 nas było — mikrusów), dotarł na odległość 50 m od kulomiotu nieprzyjaciela. Z prawej strony leżący towarzysz powstał i z rozmachem rzucił ręczny granat w kierunku kulomiotu. Przeraźliwy huk zagłuszył głośne „limu" (lej mu), które wydali przede

Wymienioną sztukę odegrał zespół Teatru Żołnierskiego na objeździe po powiecie lipnowskim w miejscowości Kikół, Czernikowo i Dobrzejewice bezpłatnie, zakończonej zabawą ludową dla tamtejszej ludności, ciesząc się wszędzie uznaniem i szczerym aplauzem, nawiązując tym samym szczery i serdeczny stosunek społeczeństwa do wojska.

Dnia 23 stycznia zespół teatralny zorganizował uroczysty „Wieczór Styczniowy", na którego program złożyło się: Odczyt okolicznościowy, żywe obrazy Grottgera, „Kucie kos" i „Bitwa", — występy dzieci bezrobotnych rodziców, którymi pułk się opiekuje. Dzieci bezrobotnych rodziców odegrały dwie sztuczki p. t. „Wieczór wigilijny" i „Żłóbek", zdobywając serca żołnierskie i licznie zebraną rodzinę wojskową. Na zakończenie zespół teatralny wykonał inscenizowane pieśni p. t. „Maki" i „Przybyli ułani", budząc szczery humor wśród zebranych.

W dniu Imienin Pana Prezydenta Prof. Dr. Ignacego Mościckiego, świetlica kompanii szkolnej urządziła akademię, na której popisywali się żołnierze chórem — tańcem, krakowiakiem i sztuką p. t. „Makolągwa na urlopie", zyskując pochlebną opinię zebranych.

Akademia ta została powtórzona w Szpitalu Okręgowym dla chorych żołnierzy dnia 4 lutego br. i choć brakło sceny, potrafili wydobyć uśmiech u chorych kolegów, a śmiech jest podobno najlepszym lekarstwem dla chorych.

Wieczornica Zaolziańska.

W dniu 6. III. 1939 r. o godz. 19 odbyła się w Teatrze Ziemi Pomorskiej w Toruniu uroczysta „Wieczornica Zaolziańska", zorganizowana przez Koło Przyjaciół Harcerstwa przy hufcach toruńskich oraz hufca harcerek i harcerzy.

Na wieczornicę tę przybyli przedstawiciele władz państwowych, wojskowych i samorządowych z p. p. wojew. Raczkiewiczem, gen. Karasiewicz-Tokarzewskim, gen. Bortnowskim, kuratorem dr. Ryniewiczem, starostą kraj. Łąckim i prezyd. Raszeją na czele, których powitał hufcowy toruński Hm. Krzewiński.

Następnie przemówił gen. Bortnowski, który podkreślił, że w życiu każdego narodu bardzo ważną rolę odgrywają: cześć i honor, cnoty, które w serca harcerzy wpaja się od lat najmłodszych. Mówiąc o karności przypomniał pan gen., że **ten tylko rozkazywać może, kto słuchać potrafi.**

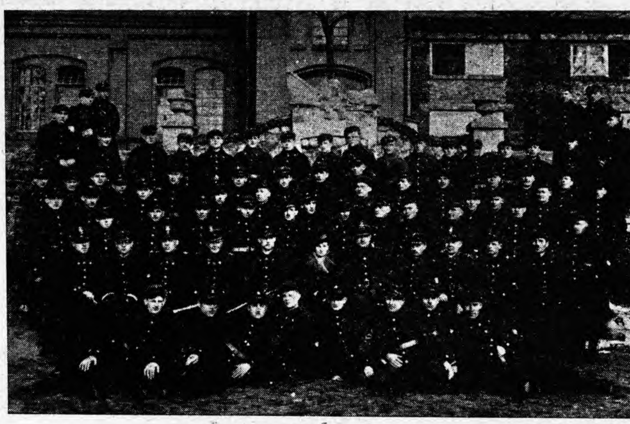
Przemówienie pana generała jak i każda wzmianka o nim w czasie wyświetlania fotografii z Zaolzia, były gorąco oklaskiwane przez publiczność. Po wyświetleniu zdjęć z Zaolzia, hufcowa Kuśnierzewska ze Śląska, która brała czynny udział w pogotowiu harcerskim w czasie pamiętnych dni wrześniowych i październikowych ub. r., w ładnej i prostej formie przedstawiła pracę harcerzy i harcerek w dziele odzyskania Śląska Zaolziańskiego. Z kolei, chór zuchów odśpiewał z towarzyszeniem orkiestry kilka pieśni śląskich.

Część druga wieczornicy to popisy braci harcerskiej. Doskonale wypadła inscenizacja „W świetlicy harcerskiej", w którą zręcznie wpleciono opowiadanie o założeniu Cieszyna, tańce i śpiewy śląskie.

Obraz końcowy z dobrze dykcyjnie i akcentowo wypowiedzianą deklamacją pod muzyczny motyw, był pełen mocy. Harcerz, z karabinem w ręku, na tle sztandarów harcerskich, wygłosił uroczyście następujący wyjątek z hymnu hufca toruńskiego harcerzy:

„Na straży Polski będziem trwać
Ziem nikt nam nie rozgrabi
Wierna harcerska młoda brać
Książkę ma i karabin
Twierdzą nam będzie każdy próg
Tak nam dopomóż Bóg"...

Na zakończenie publiczność odśpiewała Rotę „Nie rzucim ziemi".



W dniu 4 marca 1939 r. odbyło się zakończenie kursu podoficerów Zw. Strzeleckiego.

mną na skos z prawa leżący powstańcy. Obsługa kulomiotu zabita, a ich broń unieszkodliwiona. Biegłem za innymi, krzycząc „limu" i „hurra" na zmianę. Prawe skrzydło dotarło do pierwszych zabudowań Zdziechowy, środek zdobywa młyn, a na lewym skrzydle strzelanina nie ustaje. Strzały ze strony niemieckiej ucichły. Wysuwamy się z zabudowań by przejść drogę. Zasypuje nas grad kul od niewidzialnego wroga. Niemcy, ukryci za murami folwarku niemieckiego p. Wendorfa, bronili dostępu i „prali" na nas siarczyście. Kilku rannych z naszej strony i jeden zabity nie powstrzymało parcia pod mury. Ręczne granaty detonowały na dziedzińcu folwarku, na który lewe skrzydło natarło. Rozpoczęła się walka wręcz, na bagnety. Padło 7 Niemców a 250 zabraliśmy do niewoli. Reszta uciekła. Bitwa dobiegła końca. Z kilkuset karabinami, 12 kulomiotami, z całym taborem i jeńcami triumfalnie wkraczaliśmy do miasta.

Karabin naładowany z najeżonym bagnetem trzymałem pod ramieniem, postępując za jeńcami. Zdawało mi się, że wiwaty, radosne okrzyki, kwiaty i sztuczne ognie, przygotowane przez ludność miasta, to dla mnie, że wszystkie oczy cisnących się ludzi na mnie są zwrócone. Potwierdzały to słowa: „Patrzcie na tego małego, karabin większy od niego, ledwie go dźwiga". Poprawiłem mimowoli karabin i dumnie spojrzałem w stronę usłyszanego głosu.

— Stach! Stach! Wracasz zdrów, mój wojaku? Głos matki wbił mnie w dumę. Czekała na mnie i odnalazła przy jeńcach. Chciałem skoczyć do niej i ucałować wyciągnięte do mnie ręce, ale obowiązek i odpowiedzialność za jeńców nie pozwalały.

— Jutro przyjdę do domu. Ojciec idzie za mną przy kulomiotach.

W koszarach donalazł mnie ojciec i kazał iść do domu. Prośbę moją, że chcę zostać i ojca w pilnowaniu jeńców zastąpić, wysłuchał d-ca grupy p. Lewandowski. Zostałem i pełniłem wartę przez całą noc na zmianę.

Łubiński, Nowydwór.

TAK, JAK KONIECZNĄ JEST NARODOWI SZKOŁA, TAK SAMO KONIECZNYM JEST PRZEJŚCIE MŁODZIEŻY PRZEZ WOJSKO. DOPIERO SZKOŁA I WOJSKO CZYNIĄ CZŁOWIEKA DOJRZAŁYM, DAJĄ MU MOŻNOŚĆ WYKONIANIA WSZYSTKICH OBOWIĄZKÓW OBYWATELSKICH.

JÓZEF PIŁSUDSKI.

Młodzież przedpoborowa czyta bardzo chętnie.

Biblioteczki ruchome, oddane kursom młodzieży przedpoborowej przez Władze Szkolne i miejską bibliotekę miasta Gdyni, cieszy się ogromnym popytem wśród przedpoborowych.

Mieszcząc w sobie po 50 książek różnej i właściwej treści — spełniają ogromną rolę, jeśli chodzi o urabianie charakterów i dusz przyszłych obrońców kraju. Wartościowe treścią, nęcące szatą zewnętrzną — przyciągają czytelników.



Kurs komendantek oddziałów miejskich Okr. VII, VIII i podokręgu Gdynia w Poznaniu. Wykład z zakresu „Zagadnienia organizacyjnego Związku Strzeleckiego” i praca w oddziałach.

Szafka dla tego też jest zawsze próżna. Co bowiem do niej wróci, musi wędrować do innych rąk przedpoborowego. Przecież on wie, że w książce znajdzie możność zaspokojenia swej ciekawości duchowej, rozwiązanie niejasności życiowych, wzbogacenie języka i pewność siebie w wypowiadaniu się. Nie wspomina się już na tym miejscu, ile przyjemnych uczuć, szlachetnych myśli pobudza się, czytając miłą książkę. A i poważniej patrzy się na życie. Człowiek staje się mądrzejszy, kulturalniejszy.

Młodzież żeńska z Kursów Oświatowego Przysposobienia Kobiet do Obrony Kraju nie ustępuje w tym względzie, swym rówieśnikom płci męskiej. Przecież kursistki, zapatrzone w swe bohaterskie wzory: Wandy, Królowej Jadwigi, Chrzanowskiej, Platerówny — pragną z całej duszy iść śladami Polek-bohaterek.

Po cztery razy co tydzień trzeba zmieniać książki na naszych kursach, by choć częściowo zaspokoić życzenia pracowitej młodzieży przedpoborowej.

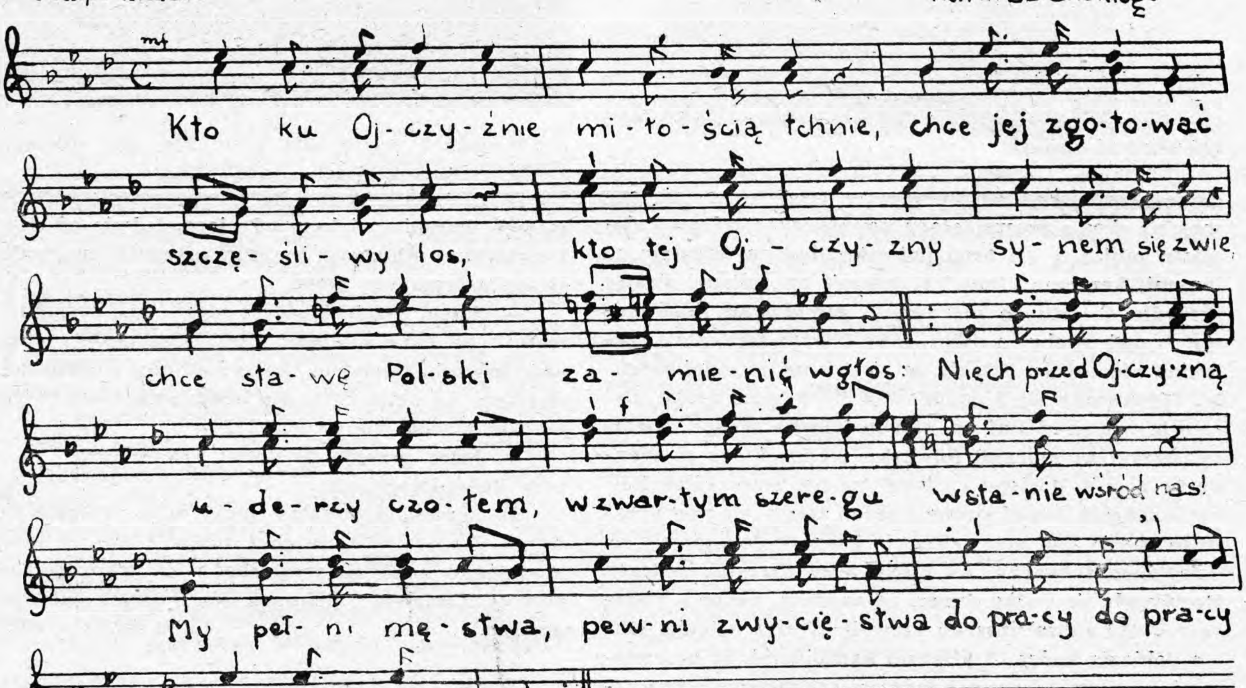
Ileż jeszcze powieści, opisów, przygód, wrażeń z podróży żołnierskich, gawęd, mogłyby przeczytać nasze kursy (4 grupy).

Tak bardzo pragniemy ogromnej „Biblioteczki Ruchomej”.

Młodzież przedpoborowa w Gdyni
Szkoła nr 6 na Obłużu.

Ojczyzna

Tempo marsza — Mel. Fr. Barańskiego



Hej! w górę serca i w niebo wzrok!
Ty, Boże, szczęściu drogę nam ściel.
Naprzód, a naprzód, wstecz ani krok,
To hasło nasze, to nasz cel!

Pracą, jednością, bratnią miłością,
Zadziwim kiedyś hen cały świat!
Siłą potężni, dźwigniem się mężni
I wrócim Ojczyźnie blask dawnych lat.

Gry i zabawy

REBUS 3
UŁ. ENA



REBUS 4
UŁ. ENA



Rozwiązanie rebusów z numeru 3 i 5 należy przesyłać do redakcji „Straży nad Wisłą". Za najlepsze rozwiązania w drodze losowania wyznaczone zostaną 3 nagrody w postaci książek.

Rozwiązanie krzyżówki z Nr 4 „Straży nad Wisłą"

Poziomo: 1. Pomorze — 5. lustro — 7. Pela — 8. karton — 11. la — 12. woda — 13. ra — 15. trapez — 16. sok — 17. ara — 18. smutna — 22. oj — 24. likier — 25. odra — 26. fa — 27. Italia — 28. karabin.

Pionowo: 1. puls — 2. osa — 3. ornat — 4. Europa — 5. Abel — 6. sale — 7. — parasol — 9. twarz — 10. kazania — 14. kotki — 16. kaktus — 19. film — 20. aorta — 21. kora — 23. Nida.

Ciekawostki

Wielki dorobek Polaków w Stanach Zejdnoczonych

87 organizacyj kupieckich, 22 hurtownie spożywcze, 22 stacje radiowe, 6 kinoteatrów, 15000 przedsiębiorstw w samym tylko Chicago. Oto w ogólnych zarysach gospodarczy stan posiadania Polaków w Stanach Zjednoczonych.

W samym Chicago, gdzie mieszka największa liczba Polaków, w rękach polskich znajduje się 3000 drobnych sklepów, 2500 większych sklepów spożywczych, 1000 składów rzeźnickich, 2500 piwiarni, 1000 zakładów krawieckich, 1000 salonów kosmetycznych i wiele innych przedsiębiorstw zarobkowych. Polsko-amerykańskie banki i spółdzielnie reprezentują kapitał 60 milionów dolarów. Kupiectwo polskie w Stanach Zjednoczonych zrzeszone jest w 87 organizacjach, działających w 49 miastach, na terenie 12 stanów.

To nie bajka

Gazety francuskie opisują pouczającą historię jednej gminy we Francji, która od kilkunastu lat **nie** potrzebowała płacić podatków, a teraz... — skończyły się dobre czasy i podatki płacić musi.

Ta gmina, Bèalcourt, miała przed 30 laty bardzo obrotnego wójta, który **zadrzewił wszystkie gminne nieużytki i wspólne pastwiska topolami szybkorosnącymi.**

Drzewostan topolowy **dawał gminie poważne dochody.** Początkowo na konto zadrzewionych nieużytków zaciągnięto pożyczkę, a potem, gdy topole po kilkunastu latach dorosły, rozpoczęto wyrąb i sprzedaż. Za uzyskane pieniądze budowano drogi, osuszono bagna, zelektryfikowano i skanalizowano całą gminę.

Wszystko byłoby dobrze, gdyby równocześnie z wyrębem topoli połączone było dalsze zadrzewienie. Ale — tego nie czynili. Po 30 latach wycięto już wszystkie topole z konieczności, nie mając tego źródła dochodu, sięgnęli do kieszeni obywateli. Dziś każdy obywatel gminy musi płacić po 2 franki 25 cent. podatków. Suma nie wielka, ale wieśniak, przyzwyczajony do niepłacenia podatków, odczuwa to dziś podwójnie dotkliwie.

Ta krótka i prawdziwa historia nasuwa nam pewne wnioski. Przecież i u nas, w wielu gminach, możnaby było przez zadrzewienie nieużytków gminnych, a zwłaszcza wspólnych łąk i pastwisk, stworzyć również poważne źródła dochodów dla gmin. Tym bardziej, że koszt tego jest wyjątkowo mały. Należy nad tym głęboko się zastanowić i może — zastosować w waszej gminie.

(Dokończenie ze strony 5).

— Trzeba wytrwać do końca — mówił pan kierownik. Czytano i omawiano artykuły ze „Straży nad Wisłą", obliczono koszta wycieczki, którą kurs pragnie w lecie zorganizować i wreszcie omawiano program uroczystego zakończenia kursu w gminie razem z innymi kursami, gdzie każdy kurs miał się czymś popisać.

— Pójdzie dobrze! — wołał ktoś.

— Grunt, aby defilada się udała.

— Ale bez patałachów.

— A w kościele musimy się razem trzymać!

— Kaziu, a potem pamiętaj ładnie podziękować panu kierownikowi i księdzu proboszczowi za to, że tak nas uczyli. I panu instruktorowi p. w. również.

— Ale ludzie będą patrzeć, jak pomaszerujemy i zaśpiewamy. Przedstawienie też musi się udać.

— No dosyć! — przerywa pan kierownik; widzę, że wszystko pójdzie dobrze, że nie powstydzicie się przed gośćmi, którzy na nasze uroczystości mogą przyjechać. Na uroczystości otrzymacie również świadectwa z waszej pracy. A teraz zaśpiewajmy sobie:

„Hej koledzy po mozołach
Przykład wesołości dajmy!
Nie na naszych świeci czołach
I wesoło zaśpiewajmy,
Byśmy zawsze tak śpiewali,
Zdrowi mogli być,
Pomyślności doznawali,
Póki będziem żyć".

R. L.

ODPOWIEDZI REDAKCJI I SKRZYNKA PORAD PRAWNYCH I ZAWODOWYCH.

WPan Górski Idzi — Kołaczkowo. Serdecznie dziękujemy za miły list. Cieszymy się, że „Straż nad Wisłą” się podoba, a kursy budzą tyle zapału.

WPan Halman Eugeniusz — Wyszecino, pow. morski. Cieszymy się za wyrazy uznania. Z nadesłanych wierszy w miarę możności skorzystamy. Prosimy sięgnąć do tematów bojowych, żołnierskich i popróbować swych sił. Wdzięczni będziemy za napisanie nam kilka słów o sobie.

WPan Jan Wiśniewski — Szoniec, pow. rypiński. Ponieważ jest Pan w wieku poborowych, nie będzie się można obecnie postarać o przyjęcie do jakiejkolwiek szkoły wojskowej. Sprawę długu należy kierować do sądu grodzkiego względnie okręgowego, zależy to od wysokości długu. Proszę o postaranie się o świadectwo ubóstwa w razie skargi sądowej dla uwolnienia od opłat sądowych. Pomoc w udzieleniu odszukania ojca zamieszkałego we Francji okaże Generalny Polski Konsulat w Paryżu. W tym celu należy podać Konsulatowi (adres powyższy wystarczy) wszelkie dane dotyczące ojca, jak wiek, imię, kiedy wyemigrował i gdzie prawdopodobnie przebywa i t. p.

„Czarna pantera” — Zelgoszcz, pow. starogardzki. Wstępujący ochotniczo do służby wojskowej musi w danym roku mieć ukończone 18 lat życia i wówczas ma prawo wyboru rodzaju broni, zależy to jednak od komisji lekarskiej.

Z uwagi na to, że „Czarna pantera” ma skończone dopiero 17 lat, może złożyć podanie do komendanta Szkoły Lotniczej dla Małoletnich w Bydgoszczy przez Komendanta Powiatowego PW. Przyjęcie do tej szkoły uzależnia się od badania lekarskiego i egzaminu wstępnego, w danym wypadku będzie się szkolił na podoficera zawodowego.

WPan Meyer Alfons — Nowy Dwór, pow. morski. Ponieważ nie posiada Pan obywatelskiego przygotowania naukowego, przeto nie może się Pan starać o przyjęcie do szkoły technicznej. Najlepiej byłoby dla Pana wstąpić w naukę do odpowiedniego mistrza w zawodzie murarskim czy cegielskim i po jej ukończeniu zdawać egzamin czeladniczy.

WPan Gadziński Klemens — Bydgoszcz. Ponieważ w Gdyni istnieje jedynie Państw. Szkoła Morska z wydziałami nawigacyjnym, handlowym i mechanicznym, przeto można Panu podać jej tylko adres (Gdynia, ul. Morska 83) oraz warunki przyjęcia, a mianowicie: 1) wiek od 16—19 lat; 2) ukończenie gimnazjum lub 6 klas szkoły średniej dawnego typu; 3) egzamin wstępny.

WPan Kozicki Mieczysław — Sędzin, pow. nieszawski. W celu uzyskania zezwolenia na składanie egzaminu czeladniczego należy zgłosić wniosek do Zarządu Izby Rzemieślniczej z prośbą o zaliczenie czasu nauki przebytego u kołodzieja, nie będącego mistrzem, do normalnej nauki. Izba Rzemieślnicza skieruje wtedy ucznia do mistrza na półroczne douczenie, po czym odsyła go do egzaminu czeladniczego.

WPan Franciszek Bastian — Relichowo, p. Kartuzy. Ponieważ zawód ceglarza nie jest rzemiosłem, przeto musi się Pan postarać o przyjęcie do cegielni w charakterze robotnika i tam zdobyć umiejętności zawodowe.

WPan Babski Franciszek — Wiele, pow. Wyrzysk. Materiał naukowy gimnazjum ogólnokształcącego można przerobić samodzielnie po zasięgnięciu informacji w Dyrekcji najbliższego gimnazjum.

Ponieważ nauka taka jest bardzo trudna, Redakcja „Straży nad Wisłą” poleca Panu Prywatne Kursy Gimnazjalne „Wiedza” w Krakowie ul. Pierackiego 14, które drogą korespondencyjną pomagają kandydatom przerobić program gimnazjalny i przygotowują ich do egzaminu ukończenia gimnazjum ogólnokształcącego.

Egzaminy ukończenia gimnazjum ogólnokształcącego dla eksternów odbywają się dwa razy w roku.

Do podania, które należy nadesłać do Kuratorium O. S. Pom. w pierwszej połowie grudnia lub kwietnia, dołącza się:

1) metrykę urodzenia,
2) życiorys własnoręcznie napisany,
3) posiadane świadectwa szkolne,
4) wykaz lektur językowych,
5) dwie fotografie,
6) dowód wpłacenia należności za egzamin (opłata za egzamin wynosi 40 zł).

Dopiero po uzyskaniu świadectwa ukończenia gimnazjum ogólnokształcącego może Pan starać się o przyjęcie do liceum.

Zjazd Referentów Wychowania Obywatelskiego i Wychowania Fizycznego Ognisk Okręgu K. P. W. Śląsk—Bałtyk w Bydgoszczy.

W dniu 5. III. 1939 r. odbył się w Okręgu K.P.W. (gmach Dyrekcji K. H. G. Francusko-Polskiego Towarzystwa Kolejowego) Zjazd referentów wychowania obywatelskiego i wychowania fizycznego. Zjazd powitał w imieniu p. Dyrektora Kolei F. P. T. K. Inż. Getler-Girtlera i własnym Prezes Okręgu inż. Podworski Władysław, po czym rozpoczęły się oddzielne dla obu referatów obrady.

Zjazd miał na celu:

1. Zdanie sprawozdań referentów poszczególnych Ognisk z wykonania programów prac i wykorzystania kredytów preliminowanych na cele W. Ob. i W. F. w roku 1938.

2. Omówienie programów i wytycznych prac na okres letni 1939 r.

Sprawozdania wykazały, że w ubiegłym roku wykonano szereg trwałych prac, szczególnie w dziedzinie wychowania obywatelskiego, wyrażających się w zwiększeniu dotychczasowej ilości aparatów radiowych dla kilku świetlic, wykończeniu i wyposażeniu domu K. P. W. w Karsznicach (stałe kino i urządzenie), w urządzeniu świetlicy w Karsznicach, Kościerzynie i Ognisku Dyrekcyjnym oraz w innych Ogniskach, a ponadto w zakupieniu około 2000 książek dla bibliotek stałych, wędrownych i innych.

Obrady podczas zjazdu miały przebieg bardzo ożywiony, świadczący o wielkim zainteresowaniu się referentów swoimi pracami.

O godz. 14.30, po wspólnej fotografii i wspólnym obiedzie rozjechali się wszyscy do swych Ognisk.

Dodatek instrukcyjny do Nr 5 „Straży nad Wisłą”.

Kursy Przysposobienia Ośw. Młodzieży do Obrony Nar.

Program na XVI i XV tydzień pracy
(od 20 do 31 marca 1939 roku).

I. Język polski (4 lekcje).

1. Czytanie i omawianie artykułów:
   a) wstępnego,
   b) odcinka dziejów zwycięstw oręża polskiego.
2. Referat przedpoborowego o samoukach — na podstawie „Straży”.
3. Ćwiczenia językowe na podstawie „Kącika językowego”.
4. Próba opracowania i wygłoszenia krótkiego przemówienia przez przedpoborowego z okazji zakończenia pracy na kursach.
5. Próba recytacyj indywidualnych lub zbiorowych, odpowiednio wybranych wierszy na uroczystość zakończenia kursów. (Ewentualnie próba inscenizacji. Odpowiedni materiał można znaleźć w „Straży nad Wisłą”, „Oświacie Pozaszkolnej” lub „Teatrze Ludowym”).

II. Arytmetyka z geometrią (2 lekcje).

1. Powtórzenie działań przerabianych na kursie.
2. Stosunek i procent.
3. Wiadomości praktyczne:
   a) czytanie rozkładu kolejowego, zaplanowanie wycieczki, obliczenie jej kosztów,
   b) posługiwanie się telefonem i telegramem — możliwie praktycznie.

III. Wiadomości obywatelskie (2 lekcje).

1. Nowe przepisy o służbie w kawalerii. (Patrz artykuł w „Straży nad Wisłą").
2. Administracja i samorząd na Pomorzu. Administracja ogólna: Urząd wojewódzki i starostwo. Wojsko: Dowództwo Okręgu Korpusu, Powiatowa Komenda Uzupełnień, Okręgowe i powiatowe urzędy p. w. i w. f. Obrona Narodowa. Szkolnictwo: Kuratorium Okręgu Szkolnego, inspektoraty szkolne. Kościół: Kurie biskupie w Pelplinie, Włocławku, Gnieźnie i Płocku. Samorząd terytorialny: gromada i sołtys, gmina i wójt, rada gminna, komisje. Wydział powiatowy i rada powiatowa, Pomorskie Starostwo Krajowe w Toruniu. W miastach burmistrz wzgl. prezydent; rada miejska. Samorząd gospodarczy. Pomorska Izba Rolnicza. Izba Rzemieślnicza. Izba Handlowa.

IV. Zajęcia świetlicowe.

1. Pieśń „Marszałek Śmigły-Rydz".
2. Pieśń o Pułkowniku Lisie Kuli.
3. Czytanie ze „Straży nad Wisłą" artykułu o walkach powstańca z „Grenzschutz'em".
4. Próby programu na uroczystości zakończenia pracy na kursach.
5. Gry i zabawy.

KURSY PRZYSPOSOBIENIA KOBIET DO OBRONY KRAJU

1. Choroba w domu — patrz artykuł w „Straży".
2. Ogólne wiadomości o życiu i pracy wojska — Patrz szkic pogadanki.

Uwaga: Oddając do wykorzystania ostatni „Dodatek instrukcyjny", przypominamy, że ostatni numer „Straży nad Wisłą" (bez dodatku) z abonamentu samorządu otrzymają kursy na sam koniec marca. Byłoby bardzo pożądanym, aby po zakończeniu oficjalnej części tam wszędzie, gdzie zaistnieją warunki, młodzież zbierała się raz na tydzień, lub raz na dwa tygodnie na pogadanki, a szczególnie na gry sportowe. O wyjaśnienia w sprawie sprzętu sportowego można zwracać się do obwodowych instruktorów oświaty pozaszkolnej. Obok uprawiania sportu i gier sportowych w czasie wiosny i lata zachęcamy młodzież do pracy samokształceniowej.

OGÓLNE WIADOMOŚCI O ŻYCIU I PRACY WOJSKA — 4 godz.

(Szkic pogadanki).

DYSPOZYCJA.

1. Siła zbrojna:
zadanie,
skład.

2. Wartości siły zbrojnej.

3. Obowiązek współdziałania z armią:
każdego obywatela,
każdej obywatelki (matki, siostry, działaczki społecznej).

ROZWINIĘCIE.

Art. 1. Ustawa o powszechnym obowiązku wojskowym mówi: „Siły Zbrojne stoją na straży bezpieczeństwa i praw zwierzchniczych Rzeczypospolitej, są ochroną i ostoją Jej niepodległości i wolności, oraz szkołą wychowania żołnierskiego i obywatelskiego".

W skład Sił Zbrojnych wchodzi: 1. wojsko (złożone z jednostek wojska stałego, jednostek obrony narodowej, jednostek Korpusu Ochrony Pogranicza, 2. marynarka wojenna (złożona z jednostek organizacyjnych sił morskich i jednostek organizacyjnych flotylli rzecznych), 3. mogą wejść także organizacje w przypadkach, gdy tego będzie wymagać interes obrony Państwa, stwierdzony uchwałą Rady Ministrów.

Organizacja Sił Zbrojnych w Polsce oparta jest na powszechnym obowiązku wojskowym, któremu podlega każdy obywatel płci męskiej, natomiast kobiety podlegają obowiązkowi wojskowemu w razie przyjęcia tego obowiązku ochotniczo. Służba wojskowa kobiet polega na pełnieniu służby obrony przeciwlotniczej, przeciwgazowej, wartowniczej, łączności technicznej, przeciwpożarowej, wojskowej służby zdrowia, transportowej, biurowej.

O wartości armii stanowi jej zdolność do odnoszenia zwycięstwa. Historia podaje nam szereg faktów, kiedy armia mniej liczna odnosiła zwycięstwo nad przeważającym liczebnie nieprzyjacielem. Na wartość armii składa się wiele czynników, jak: organizacja, wyszkolenie, uzbrojenie, zaopatrzenie w amunicję, żywność, odzież, oraz wszelkie inne środki potrzebne do życia i walki. Podstawą jednak wartości Siły Zbrojnej jest duch armii. Duch wojska zależny jest od wartości każdego żołnierza, począwszy od wodza, a skończywszy na szeregowcu, od ich cnót żołnierskich i wyszkolenia, a ponadto od stosunku do armii i wojny całego narodu i poszczególnych jego członków, którzy stanowią rodziny walczących na froncie. Do najważniejszych cnót żołnierskich zaliczamy: miłość Ojczyzny, honor, moralność i religijność, wierność, odwaga i waleczność, karność i posłuszeństwo, koleżeńskość, samodzielność i przedsiębiorczość, prawdomówność i powściągliwość w mowie.

Wyżej wymienione cechy są potrzebne nie tylko w wojsku, ale także w życiu codziennym całego państwa. To też każdy obywatel i obywatelka powinni dążyć do wyrabiania i utrwalania tych cech w charakterze swoim jak i swego otoczenia.

Siła Zbrojna stojąc na straży całości i bezpieczeństwa państwa, tym samym zabezpiecza każdego obywatela. To też każdego Polaka i każdą Polkę obowiązuje okazywanie wszelkiej pomocy, potrzebnej wojsku lub pojedyńczemu żołnierzowi. Specjalnie ważną jest uświadomienie i realizowanie przez kobiety obowiązku współdziałania z własnym wojskiem, czy to wychowując dzieci w duchu obywatelsko-żołnierskim w domu i organizacjach społecznych, czy też okazując życzliwość i pomoc w czasie przemarszów wojska lub utrzymując kontakt z braćmi i bliskimi, odbywającymi służbę wojskową, lub tymi, którzy pracują w organizacjach p. w. (Związek Strzelecki, Związek Rezerwistów). Należenie i czynny udział w pracach Organizacji Przysposob. Wojskowego Kobiet, Polskiego Białego Krzyża, Polsk. Czerw. Krzyża, Ligi Obrony Powietrznej Państwa, Koła Gospodyń Wiejskich i innych, które uwzględniają w swoim programie przysposobienie kobiet do obrony kraju jest również realizowaniem obowiązku współpracy z wojskiem.

02690

HUMOR

Do bardzo srogiego pułkownika melduje się ordynans.

— Nie boicie się mnie? — pyta pułkownik.

— Nie, panie pułkowniku.

— A czym jesteście w cywilu?

— Pogromcą lwów.

*

Pewnemu wieśniakowi, bawiącemu w mieście, skradziono konia. Wobec tego ogłosił on, że jeżeli w przeciągu trzech dni konia mu nie odprowadzą, będzie musiał posunąć się do tej ostateczności, do jakiej w podobnym wypadku posunął się jego ojciec. Złodziej, przestraszony tajemniczą pogróżką, potajemnie odprowadził konia.

— Ach, jakże się cieszę, że nie musiałem się uciec do tego samego, co mój ojciec!—mówił potem wieśniak.

— A do jakiejże ostateczności uciekł się twój ojciec? — pytano.

— Okropnej! Nie mając konia, musiał iść do domu na piechotę!

***

— Macie tu lekarstwo dla waszej krowy. Trzeba jej dawać co godzinę po łyżce stołowej.

— Co? Nie rozumiecie? Przecież to takie proste! Co godzinę po łyżce stołowej!

— Kiedy, proszę pana weterynarza, nie wiem, jak to zrobić, bo u nas krowy jedzą ze żłobu, a nie łyżkami.

***

Dwaj automobiliści zatrzymali się na noc w oberży. Następnego dnia gospodarz przedstawia im rachunek: — 48 zł.

— Co? 48 zł na dwie osoby? To zdzierstwo.

— Po 4 zł za pokój .

— To dopiero 8 zł, a czterdzieści?

— Biorę zawsze po 1 zł od konia, a przecież panowie mówili, że mają czterdziestokonny samochód.

***

Nauczyciel do ucznia: — Rozumiesz już teraz, co to jest liczba pojedyńcza, a co mnoga?

— Rozumiem, panie profesorze.

— Więc powiedz mi: „spodnie", to będzie jaka liczba?

— U góry pojedyńcza, a u dołu mnoga.

*

Dobroczynny gospodarz, który dał poprzedniego dnia jałmużnę pewnemu ślepcowi, spotyka go w restauracji.

— Cóż to za cud? wczoraj byliście ślepi, a dziś widzicie?

— Dziś jest niedziela, więc nie pracuję — odpowiada żebrak.

***

LUDOWA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA
z odp. udz.
DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA
w Toruniu.

TORUŃ, marzec 1939 r.

Doroczne Zwyczajne Walne Zgromadzenie członków Ludowej Spółdzielni Wydawniczej z odpowiedzialnością udziałami w Toruniu odbędzie się we wtorek, dnia 28 marca o godz. 18-ej (osiemnastej), w sali konferencyjnej Domu Społecznego, pokój 99 III piętro, ul. Mickiewicza 2-4 z następującym porządkiem obrad:

1. Zagajenie
2. Wybór przewodniczącego, sekretarza i 2 ławników.
3. Odczytanie protokółu z ostatniego Walnego Zgromadzenia.
4. Odczytanie wyników rewizji Związku Rewizyjnego.
5. Sprawozdanie Zarządu i Rady Nadzorczej.
6. Zatwierdzenie bilansu i udzielenie absolutorium.
7. Podział zysku.
8. Uchwalenie poprawek statutowych.
9. Preliminarz budżetowy na rok 1939.
10. Oznaczenie największej sumy zobowiązań.
11. Wybory uzupełniające do Rady Nadzorczej.
12. Wolne wnioski.

Na które W. Pana uprzejmie zaprasza

Prezes Rady Nadzorczej:
Inż. GETLER-GIRTLER.

Naczelny redaktor:
KAZIMIERZ KRUKOWSKI, kierownik O. P. Kurat. O. S. P.

Zast. nacz. redaktora dyr. ZYGMUNT CHOJNICKI Sekretarz redakcji: STANISŁAW POTOCKI

WARUNKI PRENUMERATY

rocznie	10 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedyńczy	50 gr

Komitet redakcyjny:
Ks. prałat Aleksander Ziemski, naczelnik Wiktor Grzanka, płk. Zgłobicki, Roman Leśny, kpt. **Mieczysław Mieczysławski, dyr. Bohdan Pawłowicz,** kpt. **Jan Rusch,** inż. **Władysław Szopowski,** mgr **Marian Wojnowski.**
Redakcja i adm. TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4.
Telefon red. 10-67. (Dom Społeczny).
Nr P. K. O. 210.701. Opłata poczt. uiszczona ryczałtem.
Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz. w Toruniu.
Czcionkami Drukarni Spółdzielczej w Toruniu.

OGŁOSZENIA:

strona	200 zł
½ strony	110 zł
¼ strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł